Nr 9 Kraków, Niedziela dnia 12 Stycznia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyazu w drobnych ogłszeniach 1½ ct.
v „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Morskie Oko przed sądem.

III.

Dobitne zamanifestowanie naszego zasadniczego stanowiska wobec sprawy sądu rozjemczego jest niewątpliwie konieczne; trudno jednak wierzyć, aby na razie mogło mieć jakikolwiek praktyczny skutek. Jeżeli nasze korporacje gminne i powiatowe, jeżliby Sejm i Koło polskie oświadczyły, że nie posiadając prawa rozporządzania naszem terytorjum i korzystając jedynie ze swobód politycznych, nadanych nam z łaski monarszej na terytorjum zabranem, nie jesteśmy w możności przykładać w jakikolwiek sposób dobrowolnie ręki do załatwienia granicznego sporu z Węgrami w sposób rozjemczy i dla tego uważać musimy wszelki wyrok dla nas ujemny, za narzucony i wobec naszej narodowej przyszłości nieobowiązujący — będzie to tylko teoretyczne zastrzeżenie, mające pewną wartość jedynie dla bardzo późnych pokoleń, będzie to raczej wypełnienie moralnej powinności, które uspokoi nasze narodowe sumienie. Niechże nasi prawnukowie nie powiedzą, żeśmy milczeli, gdy nas odzierano znowu ze skrawka polskiej ziemi, żeśmy dobrowolnie i z samowiedzą oddali Węgrom klejnot naszych wspaniałych gór. Ale trzeba się przygotować na to, że pomimo naszego protestu sąd rozjemczy do skutku przyjdzie. Sprawa przybrała taki charakter, że rząd austrjacki nie ma istotnie innego honorowego wyjścia, niż zdanie się na wyrok polubownego sądu. Protest wówczas będzie miał w każdym razie tę zasługę, że wyrokowi sądu nada znaczenie tymczasowe i uczyni z niego akt, który będzie obowiązywał Austrję i Węgry, ale który dla społeczeństwa polskiego i jego przyszłości będzie tylko martwą literą.

Ze stanowiska austrjackiego jednak wypadnie nam, jako najbliżej interesowanym obywatelom państwa, czuwać pilnie nad tem, aby sąd rozjemczy, jeżeli ma już być koniecznie, zwołany został w sposób jak najwłaściwszy i wśród najpomyślniejszych dla nas okoliczności. Przedewszystkiem więc powinniśmy zwrócić uwagę na to, że jeżeli w sprawie o Morskie Oko idzie niezawodnie o granice Austrji, to w szczególności idzie w niej przedewszystkiem o granice kraju koronnego Galicji. Dajmy na to, że terytorjum sporne jest na granicy Bukowiny, że spór toczy się pomiędzy Bukowiną a Galicją i że według obowiązujących ustaw, rozstrzygać go ma trybunał państwa. Wydział krajowy z upoważnienia i w imieniu Sejmu wybrałby wtedy doskonałego znawcę sprawy, pierwszorzędnego prawnika i wybornego mowcę, który przed trybunałem interesu naszego będzie bronił z entuzjazmem i siłą, a dzięki temu niezawodnie zapewni mu zwycięztwo. Dla czegóż więc wówczas, gdy jeden i ten sam kraj koronny prowadzi spór takiej samej natury nie z Bukowiną, lecz z Węgrami, sprawa jego ma mieć o wiele mniej szans zwycięztwa? Dlaczego władze krajowe mają być tylko zbieraczami i dostarczycielami dokumentów i oddawać je na łaskę lub niełaskę, na zły lub dobry humor hofratów w ministerstwie spraw wewnętrznych, z których niejeden myśli, że w istocie idzie o *eine Geringfügigkeit*, na którą nie warto zwracać uwagi? Dlaczego nie ma nikogo, ktoby Galicji bronił Galicji imieniem, dlaczego tylko zbutwiałe pliki papierów i pożółkłe mapy kraju mają być jej jedynymi adwokatami?

Jest w tem brak logiki, której zapobiedz powinien ustrój przyszłego sądu rozjemczego. Jeżeli wyrok ma mieć pozory mocy prawnej i sprawiedliwości przynajmniej wśród teraźniejszych stosunków politycznych, nie może być żadną miarą wydany bez przesłuchania Galicji. Jak powiedzieliśmy, Galicja może wziąć czynny udział w sądzie rozjemczym jedynie po uczynieniu zasadniczego zastrzeżenia, ale według naszego przekonania, wziąć w nim udział powinna, aby uczynić wszystko dla uniknięcia choćby czasowego tylko odebrania nam kawałka ziemi. Morskiego Oka przed sądem bronić zatem musi galicyjski Wydział krajowy, a względnie obronca przez Wydział zamianowany i upoważniony. Nie dość na tem. Prawo wyboru jednego z sędziów polubownych przysługiwać winno galicyjskiemu Sejmowi, jako najbliżej interesowanemu ciału reprezentacyjnemu. Ponieważ jednak zachodzićby mogła ta prawnopolityczna trudność, że Węgrzy widząc w całym sporze tylko spór graniczny z Austrją, nalegać będą, aby wybór sędziego uczyniony był w imieniu całej Cislitawji, przeto Sejm może ze spokojnem sumieniem przelać swoje niezaprzeczone prawa na naszą delegację w Wiedniu i dopuścić do tego, aby sędziego polubownego ze strony Austrji wybrał wiedeński parlament na przedstawienie posłów polskich. Drugiego sędziego wybrałby Sejm węgierski. Sędziowie ci obdarzeni zaufaniem stron przez siebie reprezentowanych, spełniliby swoje zadanie niewątpliwie lepiej niż fachowi prawnicy zamianowani przez rząd, z przebiegiem sprawy dotąd najzupełniej nieobeznani, nierozumiejący jej moralnego znaczenia nieoceniający jej historycznej doniosłości, którym obecnie ma być powierzone rozstrzygnięcie sporu.

Wybór superarbitra musi być pozostawiony w zupełności porozumieniu obu sędziów. Jeżeli jednak sędziami będą zamianowani nie urzędnicy lecz osobistości obdarzone obustronnem zaufaniem, wybór ten niewątpliwie będzie odpowiedniejszy i będzie się bardziej liczył z usposobieniem i sympatjami obu narodów. Tłomaczyliśmy już wczoraj, dla czego żadną miarą cesarz nie zechce i nie może być superarbitrem; trzeba będzie zatem szukać superarbitra po za granicami naszej monarchji. Naturalnie odpowiadałoby najlepiej naszym narodowym tradycjom, gdyby sąd oddany był w ręce temu, kto najlepiej i najświęciej uosabia ideję nieskażonej sprawiedliwości w boskim i ziemskim porządku tego świata, a więc Namiestnikowi Chrystusowemu. Byłby to piękny i szlachetny zwyczaj, gdyby narody świata w niesnaskach wzajemnych uciekały się do stóp Papieskiego tronu. Inicjatywa jest już dana. Nie tak dawno temu, kiedy pomiędzy Niemcami a Hiszpanją toczył się spór o wyspy Karolińskie, zarówno rząd hiszpański jak cesarz Wilhelm przyjęli wyrok Leona XIII, wydany według zasad najsurowszej sprawiedliwości. Jeżeli więc protestancki monarcha oddał swoje pretensje pod rozstrzygnięcie Głowy katolickiego Kościoła, dlaczegożby nie mieli tego uczynić kalwińscy Węgrzy spierając się z katolickim narodem? Wybór Leona XIII byłby dla nas niewątpliwie pociechą, wobec tego bądź co bądź w wysokim stopniu niepomyślnego zwrotu, jaki sprawa o Morkie Oko przybrała. Trudno nam zresztą znaleść kogoś pomiędzy kierownikami państw europejskich, komubyśmy w równej mierze zaufać mogli. Monarchowie państw sąsiednich wykluczają się sami przez się w sprawie, w której wchodzi w grę historyczne prawo dawnej Polski. Do obcych i dalekich udawać się byłoby niepraktycznie; gdzież zresztą dziś choćby pomiędzy dalekimi i obcymi znajdziemy życzliwych lub tylko bezstronnie dla nas usposobionych?

Sprawa przedstawia się bądź co bądź smutno. Stanowczością jednak i energją powinni ratować to, co się ratować da, ci, którzy za to będą przed przyszłością odpowiedzialni. Trzeba złe ograniczyć do rozmiarów najmniejszych: oto zadanie, jakie się otwiera przed naszą prasą i przed naszymi przedstawicielami w Sejmie i w parlamencie.

Żydzi i sprawa żydowska.

Żydzi w nauce i literaturze.

VII.

Rzecz bardzo naturalna, iż żydzi, postanowiwszy zawładnąć społeczeństwem chrześcijańskiem, rzucili się gromadnie do prasy i literatury, słowo bowiem drukowane jest potęgą tak wielką, że korzyć się przed nią muszą nawet ci, którzy je fabrykują.

Gdy się w kogoś przez cały rok codziennie wmawia jakieś pojęcie, wyobrażenie, wyznanie wiary, to wmówi się ostatecznie to, co się chce, nawet w głowy oporne, obdarzone zmysłem krytycznym. A takich umysłów krytycznych, samodzielnych, nieskłonnych do powtarzania cudzych zdań, jest między ludźmi daleko mniej, aniżeli się powszechnie mniema. I t. zw. inteligencja daje się powodować wyrokami drukowanemi, chociaż się do tego nie chce przyznać.

Jeźli głowy przygotowane przez długoletnią gimnastykę umysłową do sądów niezawisłych, ulegają mimowoli suggestji prasy, to o ileż silniej działa druk na prostaczków ubogich duchem. „Stało w tem a w tem piśmie“ bywa dla nich powagą, od której nie ma apelacji.

Oświecony Izrael zdał sobie od pierwszej chwili dokładnie sprawę z potęgi prasy i dlatego nie szczędził ani zachodów ani pieniędzy, by owe „ósme królestwo“ ujarzmić. W istocie też była opinja publiczna Europy przez długie lata pokorną służebnicą żydów, przez nich prowadzona i wprost tyranizowana. Wprawdzie zmieniło się to w czasach ostatnich, ale mimo usiłowań antysemitów wszystkich narodowości, są najpoczytniejsze gazety dotąd w ręku narodu „wybranego“. W paryskiem *Figaro* mają żydzi udział bardzo znaczny, tak samo w *Gaulois*, którego redaktor Meyer, chociaż odgrywał rolę legitymisty, nie był nawet chrzczonym. Wolffy, Meyery, Halévy'owie, Lewy'owie i w. i. stoją na czele licznych gazet francuskich. Znaną i u nas *Revue des Revues* prowadzi warszawski żydek, Jan Finkelhaus, który się przezwał nad Sekwaną Jean Finaud i uchodzi tam za patrjotę francuskiego. Ożeniony z córką głośnego lichwiarza warszawskiego, Goldfesera, znanego pod przezwiskiem „Złote piórko“, opuścił Finkelhaus temu lat kilka Warszawę, zostawiwszy tu po sobie bardzo smutną opinję. Niewiadomo, czemu się więcej dziwić, czy naiwności ludzi, czy też zuchwalstwu żydowskich karjerowiczów, którzy zmieniają z dnia na dzień narodowość, nazwisko i przekonania, pewni bezkarności.

Zżydzenie prasy wiedeńskiej, berlińskiej, peszteńskiej i warszawskiej jest powszechnie znane. Wszakże *N. Fr. Presse* i cały legjon *Tag-Abend*, *Börsen*, *National*, *Morgenblatt* nadają ton dziennikarstwu niemieckiemu i austrjackiemu.

Wczytawszy się uważnie w gazety, wydawane lub redagowane przez żydów, widzi się nieustającą nigdy, systematyczną, chociaż czasami starannie ukrywaną robotę oświeconego Izraela. Idzie przedewszystkiem zawsze o to, żeby zohydzić społeczeństwu chrześcijańskiemu jego tradycje i wierzenia. Więc wydobywa się skwapliwie na wierzch wszystkie fakty nietolerancji religijnej pojedynczych duchownych, mówi się ciągle dużo o tolerancji, humanitaryzmie, potrzebie postępu, zmiany pojęć itd. Gdy się jakiś chrześcijanin dopuści czynu karygodnego, trąbi się o tem na cztery strony świata. Obszernie, z radością sławi się zasługi i cnoty mężów izraelskich, notuje się skrzętnie najdrobniejszy fakcik, który świadczy o zdolnościach czy przymiotach żydów... dziennikarze żydowscy czyhają oczywiście głównie na skandale, które się dzieją w łonie duchowieństwa i ziemiaństwa. Zawsze „postępowi“, „oświeceni“, wrogowie „zwietrzałych przesądów“, nicują przy każdej sposobności te dwie warstwy, uważając je słusznie za urodzonych wrogów swoich dążności. Pod banderą postępu, którego granice są tak rozległe, że można w nie wszystko wcisnąć, narzuca Izrael piszący chrześcijańskiemu społeczeństwu swoje sympatje i antypatje. Zacofańcem, wstecznikiem, nieprzyjacielem postępu jest każdy, kto ośmiela się poddać działalność kapitalistów, giełdy, lichwiarzów, agitatorów żydowskich pod sąd krytyki, choćby najłagodniejszej.

Za pomocą reklamy, prowadzonej z sprytem kupieckim, rozgłasza prasa żydowska najdrobniejszą zdolność, należącą do narodu wybranego. Mierny pisarz, średniej miary artysta, krzykliwy polityk, dochodzi, gdy jest żydem, w krótkim czasie do takiego rozgłosu, na jaki chrześcijanin musi pracować całe życie. Te sławy żydowskie gasną oczywiście zawsze po kilku, kilkunastu latach, bo zawsze znajdzie się jakiś śmiałek, który sprowadzi je do miary właściwej, ale „genjusz“ osięgnął tymczasem wszystko, do czego dążył, bo i stanowisko wybitne i pieniądze.

Jesteśmy od lat kilkudziesięciu bałamuceni, oszukiwani, okłamywani systematycznie przez prasę żydowską i nietylko znosimy cierpliwie to jarzmo, ale płacimy jeszcze za nie, prenumerując gazety, wydawane przez wrogów naszych tradycji. I jakże żydzi nie mają drwić z „głupich gojów“.

Z SEJMU.

Lwów d. 11 stycznia.

Porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia jest następujący:

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie zmiany statutu miasta Lwowa.

2. Pierwsze czytanie wniosku posła Dunajewskiego w przedmiocie zmiany ustawy gminnej w kierunku stworzenia gmin okręgowych.

Wniosek Dunajewskiego brzmi: „Zważywszy, że podwaliną wszelkiego samorządu jest gmina, że samorząd tam nie może mieć pełnego rozwoju, gdzie jego instytucje lokalne, pozbawione warunków żywotności, potrzebują ustawicznej pomocy z zewnątrz i nie mogą spełniać swych zadań o własnych siłach;

zważywszy, że w dzisiejszej organizacji gminy wiejskiej w Galicji zachodzi rażąca sprzeczność między szerokim zakresem zadań i obowiązków, jakie na gminę nakłada ustawa, a zasobem sił i środków, jakie ma do ich wypełnienia obecna jednostka gminna, że nasza gmina wiejska nie jest w stanie wykonać swych zadań i że nawet to niedostateczne wypełnia nie obowiązków połączone jest z nadmiernym wysiłkiem i przeciążeniem jej słabego organizmu;

zważywszy, że wartość administracji polega na poprawnem i równomiernem wykonaniu ustaw na całej przestrzeni kraju i wobec wszystkich jego obywateli, że wykonywanie ustaw w gminach wiejskich powierzone jest organom, niemającym po większej części możności ich wykonania, że przeto daremne byłoby mnożenie ustaw, skoro dziś obowiązujące ustawy nie są należycie wykonywane;

zważywszy, że od samego początku wprowadzenia w życie ustawy z 12 sierpnia 1866 r. d. u. kr. Nr. 19 nieustanne podnoszono zarzuty zarówno przeciw prawnej jak i materjalnej organizacji, którą to ustawa nadała gminie wiejskiej;

zważywszy, że niedostatki dzisiejszej organizacji i funkcji gminy oddziaływują wzajemnie na cały ustrój instytucji samorządu, na dobrobyt kraju i rozwój cywilizacyjny ludności;

zważywszy wreszcie, że gdy idzie o tak doniosłą zmianę urządzeń administracyjnych, jaką jest reformą ustawy gminnej, wypracowanie projektu ustawodawczego wychodzić powinno od władzy rządowej, albowiem rząd przedewszystkiem rozporządza takim zasobem sił pracujących i materjałów, który jest potrzebny, aby odpowiedni wszystkim tak rozlicznym względom, projekt do ustawy wypracować, że przeto tą drogą można najłatwniej osiągnąć zmianę obowiązującej dziś ustawy gminnej; Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Wzywa się rząd, aby po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego przedłożył projekt zmiany ustaw z 12 sierpnia 1866 r. dz. u. kr. Nr. 19 i 20 w kierunku stworzenia gmin okręgowych, w których skład weszłyby dotychczas oddzielnie istniejące gminy wiejskie i obszary dworskie w celu spełnienia zbiorowemi siłami zadań administracji publicznej, z zachowaniem indywidualnej odrębności i wzajemnej niezależności dotychczasowych jednostek, w skład tejże gminy okręgowej wejść mających.

3. Pierwsze czytanie wniosku posła Kramarczyka o zniesienie instytucji notarjatu.

Wniosek Kramarczyka brzmi: „Zważywszy, iż stosunki spadkowe i sierocińskie są w wielkiem zaniedbaniu, a przyczyna złego nie leży w ustawie t. j. w cesarskim patencie z dnia 9 sierpnia 1854 r. lub też w dotyczących działach ust. cywilnej, ale w sposobie wykonywania tych ustaw;

zważywszy, że w sprawach spadkowych i sierocińskich główna ingerencja przysługa notarjuszom i w tem spoczywa według naszego przekonania główna przyczyna złego i najniekorzystniejszych stosunków dla włościan;

zważywszy, iż żyjemy w czasach, w których rolnik upada pod ciężarem podatków, długów hipotecznych i niekorzystnych stosunków ekonomicznych, a obok tego pod różnemi pozorami świeże walą się na ten stan włościański ciężary, a do tych należy niezaprzeczenie sprawozdanie czynności spadkowych i sierocińskich przez c. k. notarjuszów, dlatego Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się rząd, aby przedłożył ustawę państwową o zniesieniu notarjatów w Królestwie Galicji, w tym kierunku, iż na to miejsce ustanawia się przy każdym sądzie powiatowym nową posadę adjunkta sądowego, któryby oprócz z urzędu przeprowadzania spraw spadkowych, wszystkie dzisiejsze czynności notarjatów, jako to: kontrakty kupna i sprzedaży, zapisy, cesje, darowizny, intabulacje, extabulacje, oraz wszelkie legalizacje dokumentów prawnych z urzędu bezpłatnie w krótkiej drodze stronom załatwiał.

4. Sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze posła na Sejm krajowy: z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego: Brzozowskiego, Ropczyckiego, Samborskiego i Turczańskiego. Sprawozdawca poseł Chamiec.

5. Sprawozdanie Wydziału krajowego o udziele- koncesji do pobierania opłat mytniczych na rzecz nia drogi gminnej Tuchów-Olszyny. Sprawoz- ł Edward Jędrzejowicz.

6. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie kraj. szkoły rolniczej i folwarku w Czernichowie. Sprawozdawca poseł Vivien.

7. Wybór komisji emigracyjnej z 15 członków.

LIST PASTERSKI

J. E. ks. Biskupa Łobosa.

(Ciąg dalszy).

Socjaliści znają usposobienie ludu, więc na swojem zebraniu w Kolonji 20 października 1894 postanowili z wielką ostrożnością zabrać się do agitacji wśród ludu. I w ubraniu — ile możności — i w zwyczajach i w mowie postanowili stosować się do wieśniaków; religji zrazu nie zaczepiać, ale ukradkiem, w drobnych dawkach poddawać jad swych zasad, zwłaszcza tym, co przybywają do miasta: niezadowolenie nurtujące rozdmuchiwać i tak zwolna jednać sobie zwolenników i apostołów zgubnych swych ideij. (Kölner Correspondenz VII Jahrg. nr 2). O tak! „synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim na syny światłości". (Łuk. 16, 8). A więc, Bracia, zapatrujmy się trzeźwo na rzeczy i czuwajmy! *Sobrii estote et vigiliate!* (I. Piotr 5, 8).—Czujność wymaga znajomości niebezpieczeństw. Jeszcze w r. 1869 wypowiedziano na zebraniu biskupów w Fuldzie zapatrywanie, że kler za mało pracuje nad pomyślnem rozwiązaniem kwestji społecznej, bo nie przekonał się dostatecznie o jej istnieniu i doniosłości i ze środkami naprawy złego nie jest obznajomiony. Możeby i u nas to dało się jeszcze i dzisiaj powtórzyć. Polecamy Wam tedy, Wielebni Bracia, popularnie a gruntownie opracowaną broszurkę ks. Jackowskiego T. J. „O socjaliźmie" także ks. Cathreina T. J. *Der Socialismus*, szczególnie zaś O. Weissa O. Pr. *Sociale Frage und sociale Ordnung*. Freiburg in Breisgau 1892, książkę, która jest 4-tym tomem znakomitego dzieła: *Apologie des Christenthums*. Ktoby potrzebował dziś specjalnych z jakiejkolwiek gałęzi spraw społecznych, znajdzie je w *Katalog von Werken der socialen Literatur alphabetisch nach Gruppen geordnet*. Buchhandlung des kath. polit. Pressvereins. Brixen za 10 centów. Ale czujność rzetelna wymaga pracy.

In omnibus labora! dodaje ten Apostoł. Pracy wielkiej, pracy wszechstronnej, pracy natchnionej apostolską odwagą, a poświęceniem męczenników silnej potrzeba, by stawić tamę wszędzie wciskającej się niewiarze, by powstrzymać zarazę obojętności i martwoty religijnej, coraz szersze ogarniającej warstwy. Jak sól zupełnie wnika w przedmiot, chroni go od zepsucia i inny mu smak nadaje, tak my, Wielebni Bracia, przejąć mamy świat Duchem Chrystusowym, zabezpieczyć przed szkodliwemi wpływy, sprowadzić odnowienie oblicza ziemi. „Wy jesteście solą ziemi!" woła do nas Zbawiciel.—Jak matka dzieci, tak i kapłan na ręku niejako ma piastować swe owieczki duchowne, dbać czule o zaspokojenie potrzeb ich duszy, z macierzyńską miłością złe od nich oddalać, ma być gotów za cenę własnego szczęścia szczęście ich okupić. Taki nam przykład daje św. Paweł: „Staliśmy się w pośrodku was, jako gdyby mamka ogrzewała syny swoje". (I Tes. 2, 7) i gdzieindziej: „Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowan". (Gal. 4, 19). I do wstępowania w ślady swoje niejednokrotnie nas wzywa: „Bądźcie naśladowcami moimi!" (I Kor. 4, 16, 11, 1. — Filip 3, 17). Nie wystarczy dla spełnienia tych wielkich zadań ograniczyć się tylko do koniecznych posług kapłańskich; nie wystarczy być tylko gotowym na każde wezwanie wiernych. Iść trzeba samemu, gdzie tego wyciąga potrzeba duchowa. *Euntes docete!* brzmi rozkaz Boskiego Mistrza. Za jego przykładem „szukać trzeba i zbawiać, co było zginęło". Inaczej zasłużymy na gorzki wyrzut z ust Pańskich: „Co niemocnego było, nie posilaliście; a co chorego, nie leczyliście; co połamanego było, nie powiązaliście, a co się oderwało, nie przywiedliście... I rozproszyły się owce moje, dlatego, że nie było pasterza gorliwego". (Ezech. 34, 4, 5).; ściągniemy na siebie straszną klątwę Boża: *Maledictus, qui facit opus Domini negligenter!* Na jakiemże polu przedewszystkiem rozwinąć swoją działalność?

Opus fac evangelistae! Zupełnie słusznie. Brak silnej wiary jest dzisiaj powodem, że gmach chrześcijańskich społeczeństw się chwieje, że rysują się jego mury, że grożą straszną ruiną. Mimowolnie ciśnie się tu na myśl przypowieść Pana Jezusa o „mężu głupim, który zbudował dom swój na piasku (powiemy tu: na niepewnych zasadach). I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom i upadł i był upadek jego wielki". (Mat 7, 26, 27). Na fundamencie Wiary św. stoi bezpiecznie wielki gmach społeczeństwa chrześcijańskiego. „Leczenie tedy — woła znakomity socjolog chrześcijański — rozpocząć się musi od powrotu do prawdziwego Lekarza, do zdroju życia i zdrowia". (Weiss. *Sociale Frage und Sociale Ordnung*. 23 Vortrag). Do Wiary nam wrócić! Ale Wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe". (Rzym 10, 17). Dlatego to z takim naciskiem napomina Apostoł ucznia swego, przewidując niebezpieczeństwa ze strony fałszywych nauk: „Oświadczam się (zaklinm) przed Bogiem i Jezusem Chrystusem... przepowiadaj słowo; nalegaj wczas nie wczas: karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką". (II. Tim. 4, 1, 2). Pilnie opracowane kazania katechizmowe, które już tylekroć zalecaliśmy Wam, Wielebni Bracia, katechizacje popołudniowe mogą oświecić nieumiejętnych, powstrzymać zbłąkanych jeszcze nad brzegiem przepaści. Najskuteczniej rozpocząć pracę nad odrodzeniem społeczeństwa od wychowania religijnego dzieci. „Młodzieniec wedle drogi swej choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej". (Przyp. 22, 6).

(C. d. n.)

Bitwa pod Makalle.

Bitwa Włochów z Abisyńczykami pod Makalle jest pierwszą z rzędu walką po bolesnej klęsce włoskiego wojska pod Amba-Aladżi. Dotychczas wiadomości o przebiegu bitwy są bardzo skąpe. Wiadomo tylko tyle, że komendant twierdzy Makalle dostrzegł we wtorek o godzinie 7 zrana zbliżające się od strony Celiquot nieprzyjacielskie kolumny, które się rozwijały w południowej stronie fortecy i zajmowały wojenną pozycję w dolinie. O godzinie 10 zrana w oddaleniu siedmiu czy ośmiu kilometrów na południe od Makalle rozbito czerwony namiot negusa Menelika i otoczono go dokoła niezliczoną liczbą białych namiotów. Kolumny abisyńskie defilowały nieustannie od strony Celiquot. W kwadrans potem padły pierwsze strzały włoskie, dane z placówek znajdujących się na południowo-zachodnich wałach. O wpół do jedenastej atak Abisyńczyków od strony południowo-zachodniej i południowo-wschodniej stawał się coraz gwałtowniejszy. Włoska straż przednia rozpoczęła odwrót, wysadziwszy przedtem w powietrze ruchome obwarowania. Około południa nastała przerwa w działaniach wojennych.

O godzinie 8 wieczorem tego samego dnia komendant Makalli przesłał jenerałowi Baratieremu następujący raport: „Atak, który w godzinach południowych był przerwany, został na nowo podjęty. Nieprzyjaciel dał kilka strzałów działowych z szybkostrzałowych armat; pociski jednak przeszły ponad fortecą. Około godziny czwartej Abisyńczycy rozwinęli atak ze wszystkich stron z wyjątkiem strony północnej. Walka stawała się coraz żywsza. Cały obóz Menelika rozwinął się. Dotychczas doniesiono o następujących stratach: z włoskiej strony padło trzech Askarisów i dwóch żołnierzy włoskich. Raniono trzech Askarisów i jedną kobietę. Można stwierdzić, że nieprzyjaciel poniósł znaczne straty. Po godzinie szóstej wieczorem atak słabł coraz bardziej, a gdy noc zapadła, został zupełnie zawieszony. Nieprzyjaciel cofnął się do swego obozu".

Z powyższych sprawozdań wynika, że nie może być mowy o zwycięstwie Włochów nad Abissyńczykami, że przeciwnie w pierwszym dniu walki przewaga była po stronie abissyńskiej. Zaniepokojenie prasy włoskiej zwiększa się z dniem każdym. *Popolo Romano* twierdzi, iż nie ulega wątpliwości, że Makalle dostanie się w ręce Abissyńczyków, oraz, że Menelik zwróci się na Axum i na Aduę. Wszystkie dzienniki skarżą się, iż służba wywiadowcza armji włoskiej jest jak najgorsza i że jeszcze w poniedziałek wieczorem jenerał Baratieri nie miał pojęcia, gdzie się znajduje Menelik, który tymczasem był już tuż pod Makallą. Utrzymują dalej niektóre dzienniki, że działa abissyńskie pozostają pod kierunkiem dwóch francuskich oficerów rezerwy. W każdym razie okazało się, że Menelik rozporządza olbrzymią siłą zbrojną, i że nie myśli wcale o zawarciu pokoju.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 10 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Nrodu*).

Pan Drecoll jest wybitną osobistością w Wiedniu. Nie zalicza się do dyplomatów, nie piastuje żadnego urzędu dworskiego, nawet z giełdą i bankierami nie ma nic do czynienia, a jeżeli gra na zniżkę, lub zwyżkę, to się tak mądrze urządza, że nikt o tem nie wie. Damy jednakże wielkiego świata i półświatka, mają dla niego wysoki szacunek i tłumnie zajeżdżają do jego mieszkania, położonego przy Kohlmarkt, pod 7 numerem. Dlaczego? Dla prostej bardzo przyczyny, bo Drecoll trzyma w ręku nożyczki a nad jego drzwiami błyszczy napis: „Artysta kunsztu krawieckiego". Zajmuje on to samo stanowisko w Wiedniu, co dawniej Worth w Paryżu i jest wyrocznią mody, zacząwszy od kapeluszy, sukni i okryć a skończywszy na pończochach i bucikach. Obecnie urządził wystawę karnawałową. Od godz. 12 w południe do późnej nocy, zajeżdża przed jego dom ekwipaż za ekwipażem. Wysiadają młode damy, nawet staruszki, a wszystkie dążą na pierwsze piętro, gdzie im drzwi otwiera dwóch wygalonowanych lokajów. W salonach przepych, a kilkanaście szwaczek w kostjumach eleganckich pokazuje damom cuda, wytworzone przez mistrza kroju. Wszędzie porozwieszane są setki sukien balowych, a jedna piękniejsza od drugiej, bo Drecoll jest czarownikiem, i umie stwarzać świetne toalety, o których nie zamarzyła

dotąd żadna piękność wiedeńska. Każe sobie płacić sumy bajońskie, ale ubierać się u niego, to szczyt szyku i chociaż mężowie i ojcowie płaczą i jęczą, lecz żony i córki są zadowolone. Jeżeli tak dalej pójdzie, to majster Drecoll zostanie wkrótce miljonerem.

Do wiadomości wszystkich, czy to prawdziwych, czy fałszywych sportsmenów galicyjskich podaję, że sir Silberer, znany bookmacker, wycofał się zupełnie z interesu, po zrobieniu grubej fortuny, i w tym roku nie zaszczyci już swoją obecnością wyścigów krakowskich. Wiedeński „Jockey-Club“ zamianował na jego miejsce aż trzech nowych bookmackerów, którzy z pewnością ukażą się w czerwcu pod Wawelem i postarają się wyczyścić kieszenie amatorom totalizatora.

Donosiłem już w jednej z poprzednich korespondencyj o tragedji miłosnej, jaka się rozegrała w hotelu pod „Złotym niedźwiedziem“ Nieszczęśliwa ofiara, Irma Braun, ciężko raniona, została odwieziona do kliniki profesora dra Mosetiga. Nie odzyskała jednak przytomności i dopiero wczoraj umarła. Pogrzeb mordercy Natana odbył się przed dwoma dniami. Za trumną szła tylko żona i dziecko. Nikt z dawnych, a tak licznych jego przyjaciół nie wziął udziału w tym smutnym obrzędzie.

Wczoraj otworzono testament Kellermanna. Zacny filantrop porobił znaczne zapisy na różne cele. Na ufundowanie szpitalu dziecięcego, mającego nosić jego nazwisko, przeznaczył 300,000 złr. Okrągłe 50,000 złr. kazał wręczyć burmistrzowi miasta Wiednia, do rozdzielenia między ubogich. Na stypendja dla 4 uczniów medycyny ofiarował kwotę 30,000 złr. Po 10,000 złr. zapisał: wiedeńskiemu towarzystwu ratunkowemu, szpitalowi braci miłosierdzia na Leopoldstadzie, szpitalowi dziecinnemu arcyksiężnej Stefanji, wiedeńskiemu towarzystwu opieki nad sierotami itd. Wogóle suma legatów wynosi przeszło miljon złr. Nawet dzienniki semickie, unoszą się nad tą niezwykłą ofiarnością.

Wczoraj odbył się w Burgu wielki objad, na który byli zaproszeni sami wojskowi. U arcyksięcia Karola Ludwika byli na objedzie ministrowie: hr. Ledebur i Gleichspach, prezes hr. Schönborn, deputowany Hohenwart, prezes dr Unger, marszałek krajowy hr. Otton Traun i baron Chlumecky.

Arcyksiężna Stefanja wyjeżdża wraz z córką na kilkotygodniowy pobyt do Abbazji.

W dniu 21 stycznia, arcyksiążę Karol Ludwik, wraz z małżonką, arcyksiężną Marją Teresą i córkami, Marją Anunciatą i Elżbietą, udaje się w dłuższą podróż na Wschód.

Że Pan Bóg opiekuje się zawsze dziećmi i pijakami, tego dowodzi fakt następujący: W dzień św. Sylwestra zabawiało się wesoło w restauracji pewnej towarzystwo. Zjawia się domokrążca i proponuje kupno promesy. Każdy mu odmówił i niefortunny handlarz oddalił się. O północy, toż samo towarzystwo znalazło się w innym zakładzie. Tam przyszedł ten sam handlarz i znowu ofiarował promesę. Nabył ją jeden z ucztujących zmiął i schował do kieszeni. Nad ranem, wrócił pod dobrą datą do domu i położył się spać. Troskliwa żona, przeglądnęła rzeczy swego małżonka i znalazłszy promesę położyła ją na biurku. Pan mąż obudził się z silnym bólem głowy, rozejrzał się po pokoju i zobaczywszy papier na biurku, wrzucił go do kosza. Żona chciała już spalić niepotrzebne listy. Przypadkowo spojrzała na promesę i odłożyła ją na bok. W dniu 2 stycznia, owa promesa wygrała 80,000 złr. Rzecz się jednak działa nie w Wiedniu, ale w Peszcie. *Swój.*

Berlin d. 9 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sensacyjnym wypadkiem dnia w stolicy nad Spreą, było wystawienie nowej sztuki Hauptmanna w *Deutsches Theater*, zatytułowanej „Florjan Geyer“. Młody autor, znany już chlubnie z poprzednich utworów, uscenizował dzieje bohatera wojen chłopskich z wieków średniowiecznych. Cenzura nie chciała początkowo puścić sztuki i dopiero po licznych poprawkach i skróceniach, pozwoliła na jej przedstawienie.

Postać Florjana Geyera jest nadzwyczaj popularną w całych Niemczech. Szkoła romantyczna uwielbiała go, a kilku dawnych dramaturgów, jak: Genast, Fischer i Dillenius, brało jego życie za temat do swoich tragedyj. Był on wodzem „bandy czarnej“ i odznaczył się w czasie pamiętnej walki chłopów ze szlachtą. Wziął szturmem Weinsberg i wypędził zeń hrabiego Helfensteina. Starał się powstrzymać rozlew krwi bratniej, lecz napróżno. Bił się mężnie pod Salzdorfem i otworzył sobie wolne przejście przez szeregi Ligi szwabskiej. W jakiś czas później, w bliskości Limburga, napadł go własny szwagier, Wilhelm de Grumbach i wymordował z całym oddziałem Od tego czasu nazwisko Florjana Geyera stało się symbolem wszelkiego oporu przeciwko tyranji i w Niemczech uchodzi za pierwszego apostoła wolności. W sztuce, nie brakuje różnych aluzji do obecnego stanu politycznego cesarstwa.

Na przedstawieniu sala była przepełniona publicznością. Dwór, arystokracja i wysoki świat urzędniczy, błyszczały swoją nieobecnością, gdyż cesarz oświadczył publicznie, że nie znosi socjalnych utworów Hauptmana. Za to finansiści, literaci i dziennikarze, zjawili się w komplecie. W ostatnim akcie, gdy panowie pijani biją chłopów batami, część widzów zaczęła gwizdać i sykać, druga zaś bić szalone brawa. Hałas trwał przeszło kwadrans i aktorzy nie mogli mówić na scenie. Czwarty akt powinien zapewnić powodzenie dramatowi, lecz tylko w Niemczech, dzięki swojej melodramatyczności. W akcie drugim, Hauptmann uplastycznił rozdwojenie w obozie chłopskim, z wielką finezją i psychologją. Inne sceny są dość słabe i wątpić należy, aby sztuka mogła zyskać prawo obywatelstwa na scenach zagranicznych. Z artystów, wyróżnił się tylko jeden Emanuel Reicher, inni nie zasługują nawet na wzmiankę. Wystawa więcej niż smutna i przypomina budy jarmarczne w Gdańsku. Część krytyki bardzo pochlebnie oceniła dzieło Hauptmanna, inne dzienniki nie pozostawiły na niem suchej nitki.

Depesza cesarza Wilhelma winszująca zwycięztwa Krugerowi, prezydentowi rzeczypospolitej Transwalskiej, uważaną jest tutaj, jako fakt niezwykłego znaczenia, mogący sprowadzić groźne następstwa, jeżeli Anglja się nie cofnie i nie zażegna burzy na przylądku Dobrej Nadziei. Kanclerz, książe Hohenlohe jest innego zdania, ale wola cesarza góruje tutaj nad wszystkiem, a kto jej nie słucha, musi ustąpić miejsca więcej powolnemu. Wczoraj rozeszła się pogłoska, że kanclerz podał się do dymisji. Wiadomość dotąd nie została sprawdzoną. W każdym razie, jeżeli wyniknie zatarg z Anglją, Niemcy znajdą się znowu razem z Francją, jak się to już raz przytrafiło w czasie wojny chińsko-japońskiej. Pomimo woli, trzeba sobie powiedzieć, że dzieją się rzeczy na świecie, o których nie śniło się naszym filozofom.

Pewna część prasy konserwatywnej, rozpoczęła atak przeciwko Stockerowi i chce go wykluczyć ze stronnictwa. Pastor Stocker, w ostatnich czasach zbliżył się do partji chrześcijańsko-socjalnej i junkrowie pruscy nie mogą mu tego przebaczyć. Dziennik *Hamburger Nachrichten*, w artykule inspirowanym przez Herberta Bismarka, nazywa go niebezpiecznym demagogiem. Książe Hohenlohe-Oehlingon przedstawił Stockera cesarzowi Wilhelmowi, w bardzo ponurych kolorach. Partja konserwatywna widocznie pragnie pozbyć się wszystkich czynników postępowych i antysemickich. Jeżeli to nastąpi w parlamencie berlińskim, wytworzy się jeszcze jedna partja, której hasłem będzie — umiarkowany konserwatyzm, połączony z ideami liberalnemi.

Na zakończenie podaję niektóre daty ciekawe ze statystyki stolicy niemieckiej. Berlin posiada 80.000 kobiet więcej niż mężczyzn i dlatego agencje matrymonjalne robią tutaj świetne interesa. Przyczyną tego anormalnego stosunku jest większa śmiertelność między brzydką połową rodzaju ludzkiego. W 1894 r. znajdowało się w Berlinie 81.000 wdów, a tylko 16.000 wdowców. W tymże roku, dobroczynność publiczna musiała rozdać 4,777.530 marek jałmużny. Kościołów i kaplic luterańskich jest 82. Obsługuje je 160 pastorów. Ludność katolicka liczy 150.000 głów i ma dla siebie zaledwie 3 kościoły. Wszystkich zaś duchownych jest tylko 17. Berlin posiada długu 54,000.000 marek, a majątek jego wynosi 536 miljonów, *Arminius.*

Paryż 8 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak daleko już dochodzi we Francji rozpasanie namiętności, chęć wyzysku i wydarcia cudzego grosza, to może poświadczyć sprawa zmarłego Maksa Lebaudy'ego. Biedny chłopiec, dlatego, że miał miljony, przechodził istne katusze, zadawane mu przez szantażystów. Gdy chciał się przenieść do innego pułku, co dozwolonem jest każdemu, znalazł protektora w osobie redaktora dziennika wojskowego *Echo de l'armée*, niejakiego de Civry. Widocznie nie musiał mu dość zapłacić, skoro tenże zwraca się później przeciwko niemu i w piorunujących artykułach zarzuca dowódcy pułku i innym władzom wojskowym, że zanadto protegują Maksa Lebaudy'ego. Drugi zaś szantażysta, de Costé, trudniący się różnemi brudnemi interesami, był pośrednikiem między Lebaudy'em a wybitnemi osobistościami. Nieszczęśliwy żołnierz opłacał się na wszystkie strony, aby tylko mieć spokój, lecz puszczyki i nietoperze nie mogły mu przebaczyć fortuny i chciały go z niej obedrzeć. Miły pan Lalou, redaktor dziennika *La France*, skompromitowany obecnie w sprawie listy 104, także nie mógł mu darować miljonów i rzucał się na biednego Maksa, jak pies wściekły. Dostał 30.000 franków i milczał czas jakiś. Potem znowu zaczął go atakować, ale tym razem bezskutecznie, bo Lebaudy, złożony ciężką niemocą, nie chciał już wiedzieć o niczem. Uczciwe dzienniki poruszyły to gniazdo os, a prokurator Rzeczypospolitej polecił wytoczyć śledztwo. Dziś ajent de Costé siedzi już pod kluczem, a w ślad za nim pójdzie kilku dygnitarzy, cieszących się ogólnem poważaniem. Niewiele to już pomoże biedakowi, leżącemu w zimnej mogile, ale przynajmniej zbrodniarze zostaną porządnie ukarani. Żałować tylko należy, że pani Severine, znana anarchistka i socjalistka, nie jest na liście oskarżonych. Prowadziła ona zażartą kampanję przeciwko Lebaudy'emu, ale nie dostała ani jednego centyma. Czerwona megera wyciągała w swoim dzienniku na jaw publiczny najtajniejsze sprawy domowe Lebaudy'ego. Nazywała go utracjuszem, zgangrzenowanym do szpiku kości, pasożytem, zakałą społeczeństwa, wrogiem ludzkości, a tylko dlatego, że miał miljony i nie chciał się z nią podzielić fortuną. Doprawdy, żałować należy, że dziś nie ma Robespierra i Fouquier-Tinvilla, bo cała ta klika warta gilotyny.

Wracając się do tego narzędzia, wynalezionego przez dobroczyńcę ludzkości, doktora Gillotina, to w Melun, miasteczku, położonem pod Paryżem, odbyła się wczoraj podwójna egzekucja na dwóch młodych morderach: Mira i Vanhamme. Obydwaj liczyli zaledwie po 20 lat, a już popełnili cały szereg zbrodni. Zaczajali się pod mostem w bliskości Melun i ztamtąd napadali na spóźnionych przechodniów. W dniu 3 października r. z. zabili wyrobnika Lefevra i zrabowali mu 18 franków. Wyśledzeni przez żandarmerję, zostali stawieni przed sąd przysięgłych i skazani na śmierć. Wyroku dokonał kat paryski. Mira, gdy mu ogłoszono wyrok, nie chciał się poddać ostatniej toalecie. Bronił się jak lew i ledwo ośmiu ludzi dało mu radę. Związanego przyprowadzono pod gilotynę i tam dopiero ucałował krucyfiks i rzucił się w objęcia kapelana więziennego księdza Moreau. W pięć minut wszystko się skończyło i ciała pogrzebano na cmentarzu.

Z rzeszy artystycznej, palmy akademickie otrzymali: Andrzej Antoine, autor dramatyczny i Eugenjusz Baillet, artysta Komedji francuskiej. Także Caille, malarz początkujący, ale wielkiego talentu.

Pan Doumer, minister finansów, zrobił wycieczkę do Nicei i tam na bankiecie wygłosił mowę bardzo ważną, wymierzoną wprost przeciwko kapitalistom. Oświadczył kategorycznie, że podatki muszą ponosić równo wszystkie klasy społeczeństwa, a kto jest bogatszy, ten powinien więcej płacić. Według niego kapitaliści we Francji są mniej obciążeni, niż klasy pracujące i nadeszła teraz chwila, aby zaprowadzić równowagę. Żydki z tego przemówienia nie będą bardzo zadowoleni, bo oni stanowią główny legjon bogaczy i jak dotąd, nie wiele się przyczyniali do ponoszenia ciężarów podatkowych. Mowie pana Doumera można tylko przyklasnąć.

Przed kilku miesiącami odbyło się wesele pewnej pary w Asnieres, uroczej miejscowości pod Paryżem. W czasie uczty panna młoda zniknęła niespostrzeżenie i drapnęła w szeroki świat z przystojnym oficerem od dragonów. Niepocieszony małżonek powrócił sam do domu i niewiernej żonie wytoczył proces o rozwód. Sprawę wygrał, ale niedoszła małżonka bardzo się ucieszyła z wyroku. Trzech autorów dramatycznych: Montréal, Delille i Blondeau, skorzystali z tego zabawnego epizodu i w swojem — „*Revue sans gêne*“, nie omieszkali skarykaturować całego wesela. Panna Baraton-Reynaud, owa niedoszła małżonka, wytoczyła im proces o obrazę czci i zażądała 20.000 franków odszkodowania. Sąd nakazał ze sztuki wykreślenie całego aktu, przedstawiającego ucieczkę panny młodej, a co do wynagrodzenia, odłożył orzeczenie na przyszły tydzień. *K. W.*

Część urzędowa.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: a) pocztmistrzów: w Szczepanowie Kazimierze Michalewicz, ekspedytorce pocztowej w Nawarji; w Krasnem, ekspedytorowi pocztowemu Kaź. Niebrzydowskiemu, w Waręzu, ekspedytorowi pocztowemu Erastowi Sylwanowi Sieminowiczowi. b) ekspedyentów pocztowych: w Krowicy, ekspedytorowi pocztowemu Salamonowi Reissnerowi; w Odrzykoniu ekspedytorce pocztowej Marji Stańczykiewicz; w Wietrzychowicach, ekspedytorce pocztowej Helenie Zielińskiej; w Kosmaczu Karolowi Nahorniakowi, ekspodjentowi pocztowemu w Radgoszczy, w Łętowni, Józefie Strokowej, wdowie po nauczycielu; w Gogolowie, Annie Otowskiej; w Polance wielkiej; Janowi Sobocie, emerytowanemu c. i k. kapitanowi; w Zabierzowie obok Krakowa, ekspedytorce pocztowej Julji Plewińskiej; w Borowej Walerji Skibińskiej, ekspedytorce pocztowej w Tryńczu; w Adamówce, dzierżawcy dóbr Aleksandrowi Ostrowskiemu; w Markowej, ekspedytorce pocztowej Teodorze Helenie Mikiewicz; w Bodakach, ekspedytorowi pocztowemu Tadeuszowi Juszczakiewiczowi w Kamionce-Lipniku na dworcu kolejowym. Ludwikowi Szoligowskiemu, naczelnikowi stacji; w Łosiaczu, Janowi Lisiewiczowi, emerytowanemu nauczycielowi ludowemu; w Glińsku, ekspedytorce pocztowej Emilji Struskiewicz w Nawarji, Katarzynie Kristman, ekspedytorce pocztowej z Libiąża małego: w Skwarzawie, Tytusowi Majeranowskiemu nauczycielowi ludowemu; w Mrowli, Wandzie Dąbrowskiej ekspedytorce pocztowej ze Strażowa; w Strażowie, Etti Dukatenzähler, ekspedytorce pocztowej z Korzenny; w Wadowicach górnysh, ekspedytorce pocztowej Scheindli Horowitz; w Baginsbergu, ekspedytorce pocztowej Sarze Czopp: w Sobowie na dworcu kolejowym, naczelnikowi stacji Zenonowi Myszkowskiemu; w Markopolu, Annie Kulickiej, żonie gr. k. parocha; w Hohoczach, ekspedytorce pocztowej Julji Zając; w Pleszowie, ekspedytorowi pocztowemu Janowi Cerkiewiczowi; we Wzdowie, ekspedytorowi pocztowemu Pawłowi Ilnickiemu. c) stajniczych: w Oświęcimiu, Franciszkowi Knihinickiemu, dotychczasowemu c. k. pocztmistrzowi.

Licytacja. W sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się licytacja realności l. wk. 1849, dz. VIII. Wadium 1.480 złr. Cena wywołania 14.783 złr. Termin naj. 20 lut. i 16 marca b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 4).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Takt, wynikający z dobrego wychowania, jaki to dziś przymiot rzadki, nawet u tych, których los wywyższył!

Kilka dni temu czytałem w *Dzienniku Polskim* te słowa:

„Wiadomo, że na uroczystość złożenia serca Kościuszki w Rapperswylu, wysłały Rady miejskie, lwowska i krakowska swoich delegatów. Rada nadzorcza muzealna, uznając ten hołd cieniom Naczelnika oddany przez reprezentację obu miast, mianowała prezydentów Lwowa i Krakowa członkami honorowymi muzeum rapperswylskiego. Uchwała ta stosowała się nie tyle oczywiście do osób, ile była raczej wyrazem wdzięczności za uchwałę powziętą jednomyślnie przez radę gminną lwowską i krakowską. Pan prezydent Friedlein, dyplom przysłany mu, zwrócił Radzie muzealnej w Rapperswylu, oświadczając, że godności tej przyjąć nie może".

Jest że to prawda? Niewątpliwie musi tak być, skoro p. Friedlein nie uznał za stosowne tej wiadomości zaprzeczyć, a byłby to z pewnością uczynił, gdyby doniesienie lwowskiego dziennika było błędne.

Zaiste, gdy nad tem, co prezydent naszego grodu uczynił, bliżej się zastanowię, drżę na całem ciele, a włosy z trwogi dębem na głowie mi stają. Boć w jednej chwili mogliśmy zostać bez ojca miasta, a wtedy gród podwawelski byłby się okrył ciężką żałobą!

Zechciejcie tylko państwo pomyśleć o jednej rzeczy:

Skoro Rada miasta Krakowa uznała za rzecz stosowną, a jej godności nieuwłaczającą, wysłać do Rapperswylu na uroczystość złożenia serca Kościuszki osobną delegację, do której należał także pierwszy zastępca samego prezydenta, dr Karol Pieniążek — i skoro ta delegacja z zarządem muzealnym nietylko w bliskie weszła stosunki, lecz jego członkom także dłonie ściskała i przy wspólnym stole biesiadnym za ich zdrowie braterskie kielichy wychylała, to widać, że zarząd muzeum rapperswylskiego, choć może jest nieco czerwieńszy od dzisiejszego pana Friedleina i jego przyjaciół politycznych, nie musi przecie być złożonym z wyrzutków społeczeństwa, bo do takich miasta, które się szanują, deputacji nie wysyłają.

Zapytuję teraz, czy zwrócenie dyplomu ludziom może krewkim, których polityki i my nie pochwalamy i dlatego do Rapperswylu wcaleśmy nie jeździli, ale zresztą przyzwoitym, nie jest zniewagą w oczy im rzuconą? Nie chciałeś go pan przyjąć, boś się może lękał, by cię to nie postawiło w fałszywem świetle wobec tych, na których względach wiele ci dziś zależy, w takim razie należało odwołać się do Rady, nie zaś na własną rękę obrażać ludzi, którzy na to za swoją uprzejmość wcale nie zasłużyli. Ukłonić się, to grzeczność; odkłonić, obowiązek! Dobrze wychowany człowiek nigdy o tem nie zapomina.

A gdyby tak teraz, jedna lub druga z osób niesłusznie znieważonych, zażądała od p. Friedleina honorowej satysfakcji, a miałaby do tego wszelkie prawo, co by wtedy było? Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, stokroć lepiej być nawet nieudolnym a żyjącym prezydentem, niż — bohaterem zabitym!...

Zapytajcie Stanisława hr. Tarnowskiego, temu zaś pewnie nikt nie odmówi[ani braku poczucia honoru, ani dobrego wychowania, czy w razie, gdyby jako prezes Akademji wysłał był do Rapperswylu swojego zastępcę, później, w razie otrzymania dyplomu honorowego, czy byłby go tak samo zwrócił jak to uczynił p. Friedlein? Ręczę, że nie. Człowiek dobrze wychowany umie zawsze przyjąć na siebie konsekwencje pierwszego kroku i nigdy niesłusznie nikogo nie obrazi.

Ale p. Friedlein zapławił się już w Krakowie na niegrzeczności, więc nie dziw, że pełen animuszu postanowił popisać się nią teraz na szerszej, zagranicznej widowni. Tu nie chciał być honorowym członkiem Tow. katolickiej młodzieży hand. — tam odrzucił dyplom honorowego członka muzeum rapperswylskiego. Widocznie prawdą jest, co mówią Francuzi, że *l'appétit vient en mangeant*.

Ale skąd p. Friedleinowi, który tak demokratycznie jeszcze do niedawna książki sprzedawał, zebrało się na taki arystokratyczny konserwatyzm, że nawet najwyższy hołd uznania ze strony Rapperswylu uważał za rzecz ubliżającą swojej godności? Czy jego przodkowie na czele szewalerji średniowiecznej walczyli pod Nikopolis? Czy bili zbuntowanych chłopów szwajcarskich pod Sempach? A może obosiecznemi mieczami prażyli mieszczan pośród bagien flandryjskich? Jakiegoż kształtu mitra zdobi jego tarczę herbową i pod jakiem hasłem wychowują się pokolenia w rodzie Friedleinów? Wszystko powinno mieć granice, a więc i ambicja ludzka, inaczej może łatwo stać się to, co w bajce Lafontaina przydarzyło się pewnemu stworzeniu, gdy ono nieopatrznie zaczęło zanadto się nadymać...

Sprawa, którą poruszyłem, nie jest jednak drobną. Więcej, niżby to może niejednemu mogło się wydawać, jest w niej zaangażowana cześć miasta. Jeżeli więc to, co dzienniki doniosły, jest prawdą, natenczas nasi panowie rajcy powinniby publicznie rzecz zbadać, bo tego honor od nich wymaga. Skoro oni, a nie p. Friedlein, wysyłali deputację do Rapperswylu, przeto nie on, lecz oni powinni orzec, ażali dyplom ztamtąd przysłany był zniewagą dla Krakowa.

Tu nie rozstrzygają żadne względy polityczne, a tem mniej partyjne, tu może być mowa tylko o przyzwoitości i takcie.

* * *

Wziąłem *Tempusia* do ręki i na pierwszej stronicy, zadrukowanej grubym ciceronem, czytam zdumiony co następuje:

„Był on długie lata filarem, a po części nawet kierownikiem konserwatywnego stronnictwa: był agrarjuszem i pietystą. Jako redaktor rozwijał w swych artykułach zasady wysokiej moralności i surowej cnoty. W zarządzie konserwatywnej partji wywierał wpływ niemały, stojąc zwykle na stanowisku najskrajniejszej reakcji. Takim był dla publiczności, dla swych politycznych przyjaciół i dla czytelników swego dziennika; w rzeczywistości zaś należał on do rzędu tych ludzi pozbawionych wszelkich zasad, którzy stawiają sobie za najwyższy dogmat, używanie życia i nie cofają się przed żadnym środkiem dla zadowolenia swych ambicyj i zachcianek. Ten nowożytny Katon prowadził życie rozwiązłe i gorszące... Jego polityczną zasadą była intryga."

Przeczytawszy słowa powyższe, głośno zapytałem:

— O kim tu mowa?

— To o Hammersteinie, byłym redaktorze *Kreuzzeitung*, którego Niemcy w Atenach pojmali, — ktoś mi na to odpowiedział.

Pomyślałem chwilę.

Nie, to być nie może... Przecie Hammersteina w Krakowie nikt tak dobrze nie zna. Musi to być zatem mowa o kimś innym, a nam bliższym...

A p. Koźmian jak myśli?

* * *

Spotkałem się z przykładem takiej skromności, żem się zdumiał. Oto przed kilku dniami prof. Dobrowolski zgłosił się do nas z prośbą, byśmy sprostowali mylne doniesienie o jakiejś godności „prezesowskiej", którą mu przez omyłkę nadano, a której on nigdy nie piastował.

Odkąd żyję i jestem redaktorem, coś podobnego pierwszy dopiero raz mnie spotkało. U nas, w Galicji, każdy się pnie, każdy chciałby być bodaj prezesem komitetu balowego i nikt z zasady nie protestuje, gdy go się hrabią nazywa. Bo też w poczciwej mojej Galicji jest już taki zwyczaj, że sama galanterja żąda, by każdego podnieść choćby o jeden stopień. Rozmawiasz z kancelistą lub praktykantem, tytułuj ich koniecznie komisarzami; — sędziego nazywaj radcą; każdego zwierzchnika biura, naczelnikiem, chociaż jak Polska Polską, tylko jedynego mieliśmy Naczelnika i ten się nazywał Kościuszko, — a zaś temu, który n. p. na kolei dogląda ogrzewalni maszyn, oddaj niski pokłon i mów o nim, że jest „dyrektorem od Heizu".

Tak jest, tytułomania, to nasza choroba galicyjska, często gęsto tylko na to tworzą się towarzystwa, żeby byli prezesowie i sekretarze, a mimo to znalazł się ktoś, co nie chce być prezesem nawet w karnawale.

Zaiste, to objaw anormalny! Widocznie będzie wojna europejska lub jakie inne kataklizmy poruszą ziemię w fundamentach.

* * *

Po straszliwych pustkach, które w naszym teatrze dłuższy czas panowały, zaczęło się w nim znów ożywiać, a to dzięki dwom sztukom oryginalnym, z których jedna wyszła z pod pióra pana Sarneckiego, a zaś druga p. Bałuckiego. O pierwszej pisałem ja sam, o drugiej pisał kto inny w *Głosie Narodu*. A chociaż na sąd mojego kolegi, wydany o „Sprawie kobiet" godzę się w zupełności, dotykam tego przedmiotu jeszcze dlatego, że p. K. E. pominął jeden rys wybitny, jeden szczegół, zasługujący na podniesienie, dzięki któremu utwór p. Bałuckiego, mimo iż mu brak świeżości, przypadł widzom do gustu i wciąż tłumy do teatru sprowadza.

Warto zaznaczyć, iż największą zaletą ostatniej sztuki Bałuckiego jest szczera pogoda, którą widzimy nietylko we wszystkich scenach, ale także na twarzach wszystkich osób, udział w niej biorących. W „Sprawie kobiet" nie ma ani jednego ujemnego charakteru, ani jednej śliskiej sceny, zawikłanie jest poczciwe, rozwiązanie musi każdego zadowolić. Za wielką zasługę poczytuję autorowi i to, że nie poszedł za własną tradycją i obywateli wiejskich, vulgo szlachciców, nie odmalował ani jako łotrów, ani jako idjotów. Każdy stan ma swoje światła i cienie, kto zaś umie je dojrzeć i sprawiedliwie uwydatnić, ten jest pisarzem przedmiotowym, a takim p. Bałucki nie był zawsze. Teraźniejszy w nim zwrot ku bezstronności zaznaczam z prawdziwem zadowoleniem, gdyż nic przykrzejszego dla widza, niż naciąganie życia i ludzi na deskach teatralnych do tezy z góry postawionej a tendencyjnej i złośliwej.

Ale właśnie to, co mnie w ostatniej sztuce p. Bałuckiego najbardziej się podobało, wzburzyło wszystką żółć w sprawozdacy koszernego organu z pod Pijarów, który stojąc twardo pod sztandarem liberalno-żydowsko-socjalistyczno-tromtadratycznym, pragnął gorąco, by w „Sprawie kobiet" szlachcice byli łotrami i aby niewiasty nasze nie uczciwego pragnęły małżeństwa, lecz krótko przystrzyżonych włosów, cygarów, koleżeństwa ze studentami płci męskiej i... alboż ja wiem czego więcej! Pod tym ostatnim względem mógłby nas objaśnić chyba jeden dr Boroński, jeżeli ten wogóle wie cokolwiek..

* * *

Od spraw naszych, domowych, przerzucam się do wysokiej polityki, która w tej chwili zajmuje uwagę całego świata. Pomijam sprawę wschodnią, która jakby zasnęła; transwaalską, która drzymie i anglo-amerykańską, która na dobre jeszcze się nie zbudziła — zatrzymam się zaś przy wojnie, którą Kubańczycy toczą z Hiszpanami.

Nie prawdaż, że to wojna ciekawa? Według urzędowych źródeł madryckich, powstańcze oddziały są już dawno pobite i rozproszone, ich dowódzcy od niepamiętnych czasów poginęli, wojska królewskie wszędzie tryumfują! A w ślad za temi doniesieniami przychodzą wiadomości inne, i zdaje się bezstronniejszą drogą, które zapewniają, że powstańcy walcząc od roku na sposób partyzancki, do tego stopnia znużyli i zdemoralizowali wojska hiszpańskie, iż sam Martinez Campos stracił nadzieję pokonania rewolucji i dla tego prosi, by go zastąpiono innym wodzem. Oddziały powstańcze rosną jak na drożdżach i tak są zuchwałe, że kuszą się już nawet o zdobycie Hawany.

Coś podobnego działo się temu lat 36, a było to podczas pamiętnej kampanji włoskiej w r. 1859.

W owym roku rodzice moi mieli służącą, której narzeczony wojował na równinach lombardzkich. Był to chłopak poczciwy, bo mimo, iż duszę miał wciąż na ramieniu, co tydzień regularnie do swej Kasi pisywał, i nie musiał być pozbawiony dowcipu, skoro w każdem z jego listów znajdowało się coś zabawnego.

I tak pamiętam doskonale, że w jakie dwa tygodnie po bitwie pod Solferino, Kasia, która miała do mnie wielkie zaufanie, przyniosła mi list od narzeczonego z prośbą, bym go jej odczytał.

Uczyniłem to bezzwłocznie. Po długim wylewie uczuć serdecznych, narzeczony tak pisał:

„My tu Francuza bijemo okrutecznie. Niedawno temu taś mo go pędzili z Majlandu aż do Wenedyku, a jak tak dalej pójdzie, to na Boże Narodzenie będziema w domu".

Ow jowialny żołnierz przypomniał mi się onegdaj, gdym odczytywał zwycięskie biuletyny wojsk hiszpańskich.

Jak tak dalej pójdzie i jeżeli Martinez Campos z takiem samem, co dotąd, powodzeniem, będzie dalej gromił i ścigał powstańców, to na Wielkanoc możemy go się spodziewać z całem wojskiem hiszpańskiem — w Europie.

Kraków d. 12 stycznia. *Verax.*

CICHE ŁZY.

17. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Skończyłam lat czternaście.

Gdym jechała do klasztoru, z żalu za domem, za swoimi, z łez nie osychałam, a kiedy drzwi klauzuralne zatrzasnęły się za memi plecami, strach był we mnie wielki; chętnie byłabym się w ziemię zapadła, byle nie iść okropnym korytarzem, na którego końcu wyobraźnia dziecięca pokazywała mi długie pasmo udręczeń...

A jednak wszystko minęło, wszystko przetrwałam. Życie, które zdaleka wydawało mi się przerażającem, gdym mu się bliżej przypatrzyła, okazało się wcale znośnem, nawet przyjemnem. I kiedy mi nareszcie powiedziano, że ukończywszy szkoły klasztorne z dobrym postępem, wrócę już do domu z tatusiem, który właśnie po mnie przyjechał, w pierwszym momencie z wielkiej radości w dłonie klasnęłam, lecz po chwili łza w oku mi się zakręciła. Żal mi było mateczki, która miłością prowadziła mnie przez to sześciolecie; żal zakonnic, koleżanek, między niemi najbardziej Maryni, żal mego stoli-

czka i krzesełka, żal tego łóżeczka, na którem do poduszki niejedną łzę wylałam, żal mi nawet było tych murów wysokich, czarnych, ponurych, których sam widok dawniej grozą mnie przejmował.

O! serce ludzkie, ty nigdy niezbadana tajemnico.

Mateczka, na kilka godzin przed moim odjazdem, wezwała mnie do swojej celi i posadziwszy obok siebie, zaczęła mi mówić o Bogu i świecie, o rodzinie i społeczeństwie, o obowiązkach człowieka i kobiety. Mateczka, za lat młodszych, żyła na swiecie szerokim, była żoną szczęśliwą i miała dzieci kilkoro; ale niespodziewanie zaczęły w nią bić pioruny. Mąż zginął, dzieci wymarły, została sama; wtedy bez żalu wzięła rozbrat ze światem. przywdziała suknię zakonną i żyła już tylko dla Boga i dla cudzych dzieci... Ale ponieważ znała świat, jego potrzeby, miłości, walki, szaleństwa i zawody, więc głębiej niż ktokolwiek inny odczuwała ludzkie pragnienia, dla błądzących była pobłażliwą, a zaś dla tych, którzy wśród życia odmętów dobrowolnie cnoty pełnili, miała żywą miłość i szczere uznanie.

Mówiła do mnie podniośle, prawie z natchnieniem, a kiedym jej słów w skupieniu ducha słuchała, zdawało mi się, że rosa ożywcza pada na moją duszę, dodając jej hartu i otuchy,

Gdy skończyła, wzięła mnie za głowę i, w oczy patrząc, zapytała:

— Powiedz mi, Kaziu, bardzo się cieszysz, że do świata wracasz?

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. W tej chwili tak mi było przyjemnie obok mateczki, że świat niczem mnie wtedy ku sobie nie pociągał. Ona, czas jakiś poczekawszy, znów spytała:

— Przyznaj mi się, dziecię.,. wszak wiesz, że pragnę twego szczęścia.

— Tęsknię do rodziny — szepnęłam.

— A więcej do nikogo?

— Wahałam się prawdę wyznać.

— A do ludzi nie? — napierała.

— Może i do nich...

Mateczka po dłuższej przerwie znów spytała:

— A jak sądzisz, do życia klasztornego nie miałabyś powołania?

Uśmiechnęłam się na to. Mateczka głową potrząsła.

— Rozumiem cię, moje dziecię... Przyszłaś do nas ze świata i do niego wracasz... Taka jest wola Boża i nie nam przeciw niej się buntować. Prócz tego, życie wśród ludzi nęci cię ku sobie, bo jest to dzieło bardzo ciekawe, którego znasz tylko tytuł. Ale jak książka, chociażby z zewnątrz najponętniejsza, po przeczytaniu budzi niekiedy niesmak, nawet obrzydzenie, tak i życie światowe, moje dziecko, gdy mu się z bliska, a uważnie przypatrzymy, gdy wychylimy pełną czarę goryczy, którą nam podaje, traci czasem dla nas wszelki urok i staje się prawie ciężarem. Jakże miło dla duszy zbolałej, nie mającej już ani czego żałować, ani do czego tęsknić, znaleść wtedy zacisze, do którego gwar świata nie dolatuje, gdzie myśl stroskana może się skupić, a ból serca ukoić. A o ileż znów milszym staje się pobyt w takim zakątku, gdzie mimo oderwania od świata, możemy czy to chorych pielęgnować, czy dzieci uczyć. Opuszczamy ludzi, wszelako jedynie na to, by dla ich dobra tem gorliwiej pracować. Idź więc w świat, moje dziecię, pracuj, walcz i cierp, takie są życia nędze i potrzeby, ale gdybyś kiedy, czego nie daj Boże, czuła się znużona, znękana, złamana, gdybyś zapragnęła spokoju i serce zbolałe chciała wyleczyć z ran przez świat zadanych, wtedy pomnij, że masz we mnie matkę, w tym oto klasztorze swój dom, gdzie acz niewidzialna, będziesz mogła dla ludzkości cała się poświęcić, za co Bóg twoją boleść ukoi.

To rzekłszy objęła mnie, do piersi przytuliła i w tym uścisku macierzyńskim hartowała mego ducha jeszcze lepiej niż słowami. A kiedy ramiona rozwarła, zsunęłam się do jej nóg, by łzami dziękczynnemi zmyć ręce i stopy mojej najlepszej przyjaciółki.

— Niech cię Bóg prowadzi!

To były jej słowa ostatnie.

Pożegnanie z koleżankami nastąpiło w mieście, nie w klasztorze. Opuszczały one razem ze mną pensjonat, a że rodzice nasi zjechali się jednego dnia, więc w hotelu, w którym stanęli, gwarno było i wesoło. Ileż tam w ciągu kilku godzin wypowiedziało się przyrzeczeń, zaklęć, przysiąg! Przy pożegnaniu byłyśmy głęboko przekonane, że koleżeńskie nasze stosunki nigdy nie ustaną, że do końca życia będziemy utrzymywały żywą korespondencję, że przyjaźń na ławach szkolnych zawarta przetrwa wszelkie burze i próby. Ileż w tem było pięknej ułudy! Prąd życia nas rozdzielił, czas młode piersi wyziębił, obowiązki przykuły każdą do ogniska domowego, nowe horyzonty przed nami się rozwarły, ze związków młodocianych zostało tylko wspomnienie...

Wszystko mija, ach! wszystko...

Najdłużej i najczulej żegnałam się z Marynią Z tą serdeczną dzieweczką nie mogłam się rozstać bez płaczu.

— A pamiętaj pisać do mnie jak najprędzej, bo gdybym tydzień listu od ciebie nie otrzymała, pogniewałabym się na zawsze! — kilkakrotnie mi powtórzyła.

— Napiszę — odrzekłam — wszakże pod warunkiem, że mi zaraz odpowiesz.

— Natychmiast! Ja lubię niezmiernie listy odbierać i pisać, ale nie zapominaj, że lubię tylko długie, bardzo długie, na cztery strony z dodatkami na marginesach. Odpiszę ci tedy niewątpliwie, chyba, że będę tak zajęta, iż nie znajdę jednej wolnej chwili.

— Mogłożby tak być?

— Czemu nie? Wyobraź sobie Kaziu, że się ktoś o mnie stara, że się ktos o mnie oświadczył, że codzień przyjeżdża, że idę zamąż i robię wyprawę, więc czy miałabym wtedy czas?

— Ty już myślisz o małżeństwie? — zapytałam.

— A o czem lepszem mam myśleć?

— Ale w twoim wieku...

— Proszę cię, Kaziu, tylko mnie nie obrażaj! — wesoło zawołała. — Według prawa kanonicznego, panna czternastoletnia może iść za mąż, a ja, dzięki Bogu, zaczęłam już rok piętnasty, prócz tego szkoły ukończyłam z dobrym postępem. Żeby się tylko trafił jaki przystojny kawaler, a mama pozwoliła, chwili bym się nie namyślała.

— Może się spełnią twoje życzenia! — odrzekłam, całując ją w buzię rumianą.

— Daj Boże i to jak najprędzej!

Stefcia, bo i ta przyszła nas pożegnać, mniej była wylana. Całowała nas — chłodno; żegnała — ceremonjalnie; przyrzekała o nas pamiętać — nieszczerze. I widać było, że przyszła do hotelu nie tyle dla nas, co dla naszych rodziców, aby ich poznać, a może jeszcze więcej dla naszych braci i kuzynów, bo i ci się pozjeżdżali. Sznurowała usta, robiła uwagi złośliwe, wyciągała na słowa, a kiedy miałam już odjeżdżać, rzekła na pożegnanie:

— A pamiętaj mi donieść, kiedy będzie twój ślub. Gotowam na wesele przyjechać.

— Ja się zamąż jeszcze nie wybieram.

— Nie udawaj skromnisi... Wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi.

Jej słów nie zrozumiałam.

— Życzę ci szczęścia, chociaż, jeśli mam prawdę wyznać, nie widzę go w tym związku — szybko dalej mówiła. — On blondyn, ty brunetka; para niedobrana. Mężczyzna powinien być brunet, bo on jest upostaciowaną siłą, a zaś kobieta niech będzie blondynką, gdyż ona jest samą miłością.

— Skoro takie masz przekonanie, więc prawdopodobnie radziłabyś każdemu blondynowi, żeby się nigdy nie żenił.

— Niekoniecznie... Blondyn może wziąć blondynkę.

Stefcia była blondyną.

— A za jakiego ty wyjdziesz? — zapytałam.

— Tylko za bruneta. A jeśli z tobą stanie się jak przewiduję, nie zapomnij uwiadomić mnie o dniu twego ślubu, bym mogła przyjechać w roli zawodzącej płaczki nad parą niedobraną.

Czemu ona mnie prześladuje, czemu zawsze musi coś przykrego powiedzieć?

Okręciła się kilka razy w miejscu jak wrzeciono, uśmiechnęła się złośliwie, raz jeszcze skinęła mi ręką na znak pożegnania i znikła za drzwiami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praca i zdrowie.

(Ciąg dalszy).

Dzięki temu środkowi, tak przystępnemu i taniemu, ustrzegłby się człowiek wielu chorób skórnych. przyczem i apetyt zwiększyłby się także, przybyłaby i rzeźkość i co najważniejsza, myjąc się codziennie zimną wodą, ustrzegłby się katarów, przeziębień i wielu innych chorób.

Obmywanie się codziennie zimną wodą i nacieranie ciała, zwiększa żywotność skóry i zobojętnia ją na wpływy temperatury.

Czystość ciała jest jednym z najgłówniejszych warunków zdrowia. Pociągnijmy pokostem skórę zwierzęcia, a wnet ono żyć przestanie, skóra bowiem ustawicznie musi transpirować, to jest wdychać pewne części powietrza i wydawać wydzieliny w postaci potu itp. Nieczystość jest właśnie owym zgubnym pokostem, tak łatwym do usunięcia za pomocą odrobiny wody,

Słusznie odezwał się pewnego razu w tej mierze król francuski Henryk IV.: „nie rozumiem, dlaczego niektórym ludziom trudno być tak uprzejmymi i czystymi; chcąc być uprzejmym, wystarczy w chwili odpowiedniej uchylić kapelusza; chcąc być zaś czystym, potrzeba na to tylko szklanki czystej wody“.

Z zaziębienia powstaje bardzo wiele chorób; niektóre, jak np. zapalenie gardła, skutkiem zaniedbania mogą stać się bardzo niebezpiecznemi. Inne, jak np. katar, są niby lżejsze, nawet, zdaniem wielu osób, wcale na miano choroby nie zasługują. Są ludzie, którzy prawie zawsze są zakatarzeni, a jednak nie wiele sobie robią z tego i nie leczą się wcale.

Chorobom tego rodzaju nie trzeba zbytecznie dowierzać, ani traktować je lekceważąco. Jeżeli bowiem u osób zdrowych i silnych katar przechodzi bardzo prędko i nie wywiera następstw szkodliwych, to przeciwnie dla ludzi cierpiących na piersi, lub mających płuca osłabione, może okazać się fatalnym.

Z zasiębienia też pochodzą zapalenia płuc, tyfusy, reumatyzmy itp. choroby, z których jedne często kończą się śmiercią, inne zaś stają się przyczyną chorób długich, obłożnych lub dotkliwie dają się uczuwać choremu przy kazdej zmianie temperatury.

Strzeżmy się zatem przeziębień i pamiętajmy, że więcej zgubiły one ludzi, aniżeli trzy największe plagi ludzkie, razem połączone, tj. głód, wojna i powietrze morowe.

Nie tyle wszakże organizmowi naszemu szkodzi mróz chociażby największy, ile nagłe przejście z gorąca do zimna.

Szkodliwem więc jest pozostawanie w przeciągu powietrza, picie napojów zimnych, spożywanie lodów itp., jak również leżenie na ziemi, gdy ciało jest ogrzane.

Dobrze też wpływa na organizm, noszenie na ciele flaneli; zwłaszcza ludzie zajęci pracą fizyczną, powinni o tem pamiętać, przy pracy takiej bowiem ciało łatwo się rozgrzewa, a zatrudnienie nieraz zmusza człowieka do wychodzenia na powietrze zimne.

Flanela ochroni go od katarów i wielu innych chorób i pozwoli zapracować na utrzymanie swoje i swojej rodziny. Wydatek na ten cel niewielki, a korzyści nieobliczone.

Pokarmy także wielki wpływ wywierają nietylko na zdrowie, ale i na stan moralny człowieka. Odpowiednio do tego, czy są dobrze, czy źle przygotowane, przynoszą nam pożytek lub szkodę, zapobiegają lub sprowadzają choroby i dolegliwości.

Przedewszystkiem zaś ci, którzy wiele pracują, potrzebują pokarmu pożywnego, a najpożywniejszym bezsprzecznie jest mięso. W ogóle tyle trzeba spożywać pokarmu, ile organizm ponosi strat przez pracę spowodowanych.

Dowodów na to tysiące, nie tylko naukowych, ale i zaczerpniętych z życia codziennego. Oto jeden z wielu:

Do robót przy kolei żelaznej z Paryża do Rouen użyto robotników francuskich i angielskich. Wyższość ostatnich była zdumiewająca: Anglicy robili i więcej i lepiej, a nawet mniej się męczyli. Starano się odgadnąć przyczynę i wnet przekonano się, że była bardzo prosta: robotnik angielski jadł obficie pieczeń wołową, gdy tymczasem francuski przestawał, na smacznej wprawdzie, lecz pozbawionej wszelkich pierwiastków pożywnych, sałacie. Dlatego też, gdy biedny Francuz zaraz ustawał w robocie, dobrze żywiony Anglik dalekim był od zmęczenia.

Chcąc się jednak przekonać, czy różnica ta była rzeczywiście skutkiem pokarmów, zaczęto Francuzów tak samo żywić i Anglików. I oto co się okazało? Francuzi nie tylko dorównali, ale nawet prześcignęli swoich kolegów, oprócz sił bowiem, zyskali przewagę w zręczności, która jest chrakterystyczną cechą dla narodu.

Tak więc każdy, kto pracuje ciężko, powinien jeść mięso. Żywiąc się zaś pokarmami pożywnemi, potrzeba jakość zastąpić ilością, przyczem kieszeń ponosi taką samą stratę jak i żołądek.

(Dokończenie nastąpi.)

Pogadanki o sztuce.

II.

A więc mieliśwy konkurs malarski. Rozpisało go krakowskie Tow. przyjaciół Sztuk pięknych, zapewne w zamiarze pobudzenia twórczości artystycznej i trzy nagrody w łącznej sumie 2000 koron przypadły trzem szczęśliwym wybrańcom. Czy także zasłużonym? Zobaczymy.

Artyści nagrodzili obraz p. Stasiaka „Jasna góra“ przyznając mu 800 koron, znawcy (?) (tak ich nazywa sprawozdanie), przyznali palmę pierwszeństwa „Spotkaniu“ A. Piotrowskiego, które zdobyło także 800 koron, a zaś „Siesta sobotnia“ Hirschberga, musiała się już zadowolić tylko 400 koronami.

Tak tedy orzekli artyści i znawcy patentowani, których u nas dostarcza towarzystwo wzajemnej admiracji. A publiczność co na to? Publiczność, pośród której znajdują się znawcy prawdziwi, wzrusza litościwie ramionami, gdyż między obrazami na konkurs przysłanemi, znajduje się jeden, wprawdzie mały, niepokaźny, który atoli poczuciem artystycznem a więc tem, co jest w sztuce iskrą Bożą, o całe niebo przewyższa płótna nagrodzone. O tym obrazku artyści i znawcy nie raczyli nawet wspomnieć. Wszak był za mały!

Obraz Stasiaka jest efektowny, ale ani prawdziwy, ani piękny. Profana olśni, rzetelnego znawcy nie zachwyci. Rysunek w nim poprawny, lecz figury są drewniane, a co do ich ducha, tego od nich ani żądać nie można — gdyż wszystkie głowy są gliniane. Największą zaletą obrazu jest prawdziwie artystyczne ugrupowanie grona pątników, znajdujących się na pierwszych planach i umiejętne rozdzielenie sztucznego światła i cieni. Wszakże im dalej wzrok biegnie, tem bardziej chromają te zalety, skutkiem czego w perspepektywie powietrznej dostrzegamy błędy rażące, tak dalece, że widz nie wie, czy pątnicy z pierwszego planu znajdują się przed Jasną Górą, czy też na jej szczycie... niebo nad Częstochową jest zamazane. Muszę jeszcze zaznaczyć, że takiego pola jakie p. Stasiak wymalował, nie tylko u nas nie ma, ale nigdzie na świecie nie znajdziecie. To nie żywa, a naturalna przyroda, to jakaś kanwa upstrzona kwieciem najrozmaitszem, które artysta jakby w doniczkach poustawiał, by jaskrawemi barwami podnieść efekt całości.

Obraz p. Piotrowskiego „Spotkanie“ jest wymalowany porządnie, tj. bez rażących usterek, ale poza tem niczego więcej nie mogę się w nim dopatrzeć. Gajowy spotkał dziewczynę pasącą kozy na dworskiej polance i coś do niej mówi. Co? nikt nie wie. Dziewczyna zwróciła się ku niemu i prawdopodobnie coś mu odpowie. Co? Tego nikt się nie domyśli. On ujęty wdzięcznie, nawet z pewnem artystycznem zacięciem — ona wygląda na portret osoby wprawdzie żyjącej, lecz bezmyślnej. Najlepsze są jeszcze kozy, zwłaszcza ta, która do nas obróciła się tyłem. Krajobraz, mianowicie: skały, kamienie, pole (podobne do janego szpinaku) i las (przypominający czarną mgłę) wszystko to jest odtworzone pobieżnie, powiedziałbym sposobem dekoracyjnym, chociaż artysta tej miary co p. Piotrowski wie, że im obraz mniejszy, tem wykończenie musi być w nim dokładniejsze, prawie drobiazgowe. Olbrzymie płótna wolno malować kwaczem, byle dobrym — małe domagają się delikatnego pendzla. Messonier cośby o tem powiedział.....

Jeśli oba powyższe płótna zasługiwały na dwie pierwsze nagrody, to słuszną było rzeczą, żeby p. Hirschenberg za swoją „Siestę“ dostał tylko drugą premję, gdyż w każdyw razie utwór jego jest bez porównania słabszy niż „Jasna Góra“ i „Spotkanie“. Inna atoli rzecz, czy obraz ten w ogóle na odznaczenie zasługiwał i czy między temi, które pominięto, nie ma lepszego od „Siesty“.

P. Hirschenberg ma talent, przyznać mu to muszę, ale co się jeszcze wylęgnie z tej poczwarki, prawdziwy artysta z łaski Bożej, czy tylko zręczny rzemieślnik, o tem z tej pierwszej próby wcale nie można wyrokować. Dotąd jest tylko pewien rozmach w pomyśle i względna wprawa w wykonaniu niektórych szczegółów — ale o opanowaniu przedmiotu mowy jeszcze nie ma. Obok wprawy znajdziecie także rażące niedostatki. Postacie żydów są ledwie podmalowane, pływają one w mgle, a ich wyrazistość, o czem fachowi znawcy mówią z naciskiem, jest złudzeniem krótkowidzów. Żydówka na łóżku leżąca, to nie człowiek chory, to nieudolnie podmalowany manekin — skrócenie zaś całej figury jest tak niefortunne, że z tego jednego widać, iż p. H. długo jeszcze musi się uczyć, nim doprowadzi do jakiej takiej wprawy. Mimo to otrzymał on nagrodę. Widocznie w czepku się urodził!

A czy zauważyliście ów obrazek zawieszony po prawej stronie „Siesty“, obrazek niewielki, o szarem, ołowianem niebie, na którem widać kobietę, zasłaniającą sobie oczy ruchem rozpaczliwem i małe dziecko z trwogą do jej nóg się tulące? Jej twarzy nie widać — ale w całym układzie postaci i rąk odczuwamy ból bezgraniczny; twarzy dziecka także nie dojrzysz, ale w ruchu rączek, któremi chwyciło się sukni matki czujesz trwogę, wywołaną wielkim kataklizmem. Pod płótnem napisano „Kroże“ — a ich autorem jest p. Petrowicz, z którego nazwiskiem pierwszy raz się spotykam. Nie zwracam uwagi na patrjotyczną stronę obrazu, gdyż w prawdziwem dziele sztuki nie tendencji szukam, lecz artyzmu. Ten zaś w obu owych postaciach jest tak znamienny, tak wyrazisty, tak potężny, że je stawia na czele wszystkich nagrodzonych obrazów; gdyby koloryt nieba był lepszy, nie ołowiany i monotonny i gdyby kościół w głębi stojący, miał więcej wyrazu, obrazek ten niewielki byłby jednem z arcydzieł naszej Sztuki. Ale mimo tych wad, należy on zawsze do najcelniejszych okazów współczesnego malarstwa polskiego.

Czemu więc nie otrzymał żadnej nagrody, czemu znawcy o nim nawet nie wspomnieli?

Zapytajcie ich o to, gdyż na Sztuce znają się oni zapewne lepiej odemnie.

Verax.

Z DZIEDZINY MODY.

Zbliżenie do mody z r. 1830 jeszcze nie ustaje, wprawdzie z tą zmianą, że wówczas noszono spódnicę krótką do kostek, mającą sześć łokci obwodu i krajaną prosto, dziś płaska w górze, obejmuje u dołu najmniej sześć metrów, ale forma rękawów ogromnej szerokości przypomina stanowczo ówczesną modę a i forma kapeluszy zbliża się coraz bardziej ku owej epoce, że stożkowatych i nad miarę wysokich zamieniają się w rozniesiste, upięte z obu stron piórami i rozetami.

Nie wiem czy forma kapotek prędko się u nas przyjmie, ale już w Paryżu są używane; forma kapeluszy wymaga stosownego układu włosów. Widzimy też nioby mocno rozszerzone, nasunięte na ucho. Coraz to częściej ukazują się również tapirowane loki, od lat tylu już zaniedbane. Warkocz skręcony w grecki sposób, zachodzi na tył głowy. Co do nowości w materjach wełnianych odznacza się wyrób miękki zwany *bouclé*, przerabiany wypukło jak skórka baranka, inny *sanglier* gruby, jak skóra dzika, z twardym wystającym włosem. Widzimy też miękki atłas wełniany, *szeviot diagonale*, w ukośne prążki, zimowy krepon, ściślejszy od letniego, w wypukły, rozgałęziony deseń i inny *crepon bosselé* wyrabiany w sterczące góry. Z pół jedwabnych tkanin, bardzo modna *armure* przerabiana w drobny jedwabny deseń, jakby haftowana atłaskiem. Suknia taka wybornie zastąpić może jedwabną. Kolory głównie przyjęte w tym roku: mahoniowy (acajou) wydrowy w różnych odcieniach ciemo-heljotropowy, ciemno-zielony (feuilles mortes). W materjach jedwabnych przemagają pasy i paski, zazwyczaj czarne w blizkich lub dalekich odstępach. Dają je na morze, na materji *chine*, na *poult de soie* gładkiem, mienionem, albo zasianem w drobny maczek. Mora tegoroczna najmodniejsza, wyciskana w wielkie bukiety na materji matowej. Uważamy też zwrot do jedwabnych tkanin w guście wschodnim, to w tureckie palmy, to w perską mozajkę, to w japoński deseń bardzo oryginalny. Tych materyj używają głównie do ozdoby gładkich sukien, tak jedwabych jak i wełnianych same, bowiem nazbyt jaskrawo wyglądają.

Co do papieru listowego moda stawia również pewne przepisy; obecnie modny papier podłużny w odcieniu szarym „gris fer“ albo bardzo bladym „lila“ w deseń z kwiatów lub arabesków, odznaczający się na tle; cyfra lub korona tego, co papier koloru, może być złocona dla lepszej wyrazistości. Ozdoby zbyt fantastyczne w kolorach jaskrawych, bukiety kwiatów lub fijołki jako rzucik tak modne zeszłej zimy, obecnie zostały zarzucone zupełnie. Rozmiar papieru zmienia się stosownie do osoby, do której piszemy. Pisząc do osoby starszej, wyższej stanowiskiem, prosząc o co, lub polecając kogoś, używa się dość dużego formatu i zapisuje się tylko dwie strony, dwie drugie muszą pozostać czyste. Nie można używać kartek korespondencyjnych choćby pięknych i ozdobnych, tylko do osób równego nam wieku i stanowiska, lub też pisząc krótko zaproszenie do siebie, jakieś zapytanie, czy objaśnienie, kartka wsuwa się do koperty takiego samego formatu. Kartki pocztowe używają się tylko do osób niższego stanowiska, oficjalistów, kupców, albo w nagłym razie w drodze, na stacji kolei do osób zażyłych, pisze się krótko o co idzie i podpisuje tylko pierwsze osoby. Gdy piszemy do obcych w kwestji wymagającej odpowiedzi dodaje się odpowiednią markę pocztową.

PANNA KOCIA.

Poemat wesoły w pięciu pieśniach.

Napisał **Teodor Smolarz.**

(Ciąg dalszy).

Z boleścią w sercu doktor opuścił salony,
Biegł rozpaczą piekielną dręczony, męczony.
I byłby się zastrzelił, powiesił, utopił;
Ale Jowisz natychmiast doktora wytropił,
Bachusa za nim wysłał w tej ciężkiej potrzebie,
A Bachus przyjaciela doktora na siebie
Przybrał postać. Władysław, gdy go tylko zoczył,
Z radością na ulicy do niego przyskoczył,
Rzucił mu się na szyję, jęczał, wzdychał, szlochał,
Oznajmił mu, jak bardzo nieszczęśliwie kochał.
A potem, by wzajemnie sobą się cieszyli,
Do winnego handelku obadwaj wkroczyli.
Doktór, jak to zazwyczaj czyni zakochany,
Ciągle prawił o Koci, miłością nękany,
Żalił się na nieczułość uroczej kochanki,
A Bachus mu nalewał wciąż wina do szklanki.
Snem ciężkim wkrótce zasnął doktor na kanapie,
A kiedy Bachus stwierdził, że już śpi i chrapie,
Przywołał wszystkich bogów i różne boginie,
By radzić, co uczynić, bo z miłości zginie
Ich kochany doktorek. Uczucie miłości
Pragnie Wenera zwalczyć przez to, że w senności
Pokazuje mu cudne, urocze dziewoje:
Huryski Mahometa, nimf uroczych roje;
Lecz doznała zawodu, bo podziwiał wdzięki
Władysław, lecz nie słabły serca jego męki.
Senny szeptał półgłosem, że na bożym świecie
Jego kochana Kocia najpiękniejsza przecie.
Wenera, zadziwioną wielce mając minę,
Aglaję razem z Talją tudzież Eufrozynę, —
Przecudne Gracje, stawia mu przed oczy.
On podziwia z uśmiechem ten obraz uroczy,
Lecz znowu szepta z cicha, bo z miłości chory,
Że tylko w Koci wszystkie piękności są wzory.
Wenus piękną Helenę podziwiać mu daje,
Lecz on: „Kocię mi dajcie!“, wołać nie przestaje.
Wenera w złości krzyczy: „To Rusin uparty!
Kiedy na piękną Kocię tak strasznie zażarty, —
Radźcie, zacni koledzy, co robić wypada.
„Ja nie wiem, co uczynić! Trudna tutaj rada“ —
Zawołali bogowie — „Odstąpić i basta!“
„Stójcie! — zawołał Jowisz, co piorunem chlasta,
Mam radę! — nie nadarmo jestem bogów głową;
Pokażcie Koci matkę, pokażcie teściową!
A ja silnie w to wierzę, że gdy ją zobaczy,
Ochłodnie jego miłość — nie umrze z rozpaczy!“
Junona zaraz postać przybrała teściowej.
Gdy się Władysław przyjrzał tej postaci nowej,
Krzywił się, jakby w duszy czuł wiele odrazy, —
Jęczał cicho, głęboko westchnął kilka razy,
I trwoga przed teściową w serce jego wpadła
A piękność cudnej Koci malała i bladła.
Widząc to zastęp bogów radość poczuł w łonie.
Jowisz zaś stary prawił: „Już teraz nie płonie
W jego sercu tak silne uczucie miłości,
W myślach jego przy Koci teściowa zagości, —
Już sam się nie zabije. Z czasu skorzystajmy,
Dla Władysława zacnej żony poszukajmy“.
Znikli zacni bogowie. Doktor przebudzony
Był miłością ku Koci znacznie mniej trapiony.
Myśli mu samobójcze nie dręczyły łona.
Zasnął w domu, a we śnie Kocia uwielbiona
Stanęła mu przed oczy, ale jednocześnie
Koło Koci, teściowej widział postać we śnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 12 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę, Honoraty panny i Arkadjusza papieża, jutro Hilarego biskupa i Gotfryda wyznawcy, pojutrze Feliksa męczennika.

Dziś w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Nieć, następnie sumę odprawi ks. kanonik Wojciechowski.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, kury, oraz głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 36, zachód przypada o godzinie 4 minut —, długość dnia godzin 8 minut 24.

Stan powietrza — 12°

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Święcenia. Tymi dniami Najprzewielebniejszy Książę-Biskup krakowski ks. Puzyna udzielał mniejszych święceń klerykom tutejszego Seminarjum djecezjalnego. I tak tonzurę otrzymali z II roku klerycy: Józef Bienias, Stanisław Cholewka, Józef Gross, Józef Kopijasz, Antoni Kudłacik, Tadeusz Marek, Władysław Mendyk, Karol Nikiel, Jan Nowak, Józef Orzeł, Edward Papeć, Aleksander Rajda, Jan Smołka i Stanisław Trzeciak. Święcenia mniejsze z III rokn otrzymali klerycy: Michał Czerwiński, Franciszek Fitak, Jan Fołta, Tomasz Kobiela, Andrzej Kościołek, Franciszek Kozłowski, Michał Małysa, Józef Migdałek, Franciszek Nowak, Stanisław Ochalski, Wojciech Rybak, Wawrzyniec Smółka, Edmund Vrana, Władysław Vrana.

Wincenty Richling, dyrektor chóru katedralnego, profesor gry na organach w tutejszem Konsewatorjum, zakończył nagle dziś życie skutkiem napadu apoplektycznego. Rodem Czech, przybył ś. p. Wincenty Richling, jako ukończony konserwatorzysta pragski przed paru dziesiątkami lat do Krakowa i zajął tutaj posadę organisty, oraz dyrektora muzyki przy kościele katedralnym, na której do chwili ostatniej pozostał. Kraj nasz i miasto, które go przyjęło, ukochał szczerze i rad przywiązanie to okazywał bądź przez chętny zawsze udział w obchodach i uroczystościach naszych, bądź też przez liczne opracowanie i transkrypcje pieśni polskich. Sam tworzył także wiele, ale troski życia i potrzeba zwiększenia zarobku, wobec licznej bardzo rodziny, szanowały jego zapał i na wyższy polot nie pozwalały. Wszystko jednak co napisał, nosiło na sobie cechę erudycji i gruntownej znajomości praw kompozycyjnych. Liczny poczet uczniów, których wykształcił, imię jego w wdzięcznej swej pamięci zachowa na długo i świadczyć będzie chlubnie o wpływie, jaki wywarł na uszlachetnienie gry organowej w kościołach krakowskich.

Druhowie! W krótkim stosunkowo czasie ma odbyć sokolstwo polskie trzeci swój Zlot. W dniach 28

i 29 czerwca b. r. mamy stawić się w Krakowie pod sztandarem związkowym, aby uczynić zadość woli całego sokolstwa polskiego objawionej na drugim zjeździe delegatów w czasie wystawy Kościuszkowskiej. Postanawiając ten Zlot, każdy z uczestników zjazdu świadomy był trudności wytkniętego nam zadania, którego spełnienie we dwa lata po pierwszym Zlocie związkowym, narazi wszystkie gniazda i wszystkich druhów na niemałą ofiarę pracy i kosztów, na nowy po niedawnym wysiłek przedstawienia pracy i żywotności sokolstwa odpowiednio do liczebnego wzrostu jego, powolnego lecz niezaprzeczonego, na konieczne oderwanie nas od zwykłej, codziennej pracy umacniania budowy, która w miarę wzrostu naszych zastępów, wymaga od nas wszystkich zwiększonej czujności i wytrwałości. A jednak obowiązkiem naszym było liczyć się z tem, że nie inaczej, jak tylko udziałem **całego** sokolstwa polskiego można uczcić i uświetnić dziesiątą rocznicę powstania gniazda sokolego w Krakowie, a zatem w sercu tego wielkiego organizmu, który mimo wszystko, cośmy przebyli i przecierpieli, dla nas Sokołów nie przestanie być jednym i niepodzielnym, i będzie zawsze przedmiotem pracy naszej i miłości.

I nic innego, jak miłość i praca, będzie nam owem hasłem, które w licznych dziś gniazdach sokolich przysposobi umysły i serca do takiego udziału w Zlocie krakowskim, iżby widocznym był wzrost nasz liczebny i jakościowy w porówaniu ze Zlotem pierwszym, który tak chlubnie dla nas wypadł pod dobrowolnie uznanem kierownictwem lwowskiej macierzy i ze Zlotem drugim, który mimo poważnych przeszkód i niespodzianek wydał młodemu Związkowi dobre świadectwo przezorności i dbałości o dobro sokolstwa. Dobru temu służymy najlepiej, spełniając pilnie i dokładnie obowiązek dobrowolnie dla siebie przyjęty. A jest nim wytrwały i liczny udział w ćwiczeniach gimnastycznych, wzorowa karność i godność naszych zastępów i jednostek, widoczna zawsze i wszędzie, bezwarunkowo zaś wtedy, gdy przywdzianiem stroju sokolego, mamy zaznaczyć na zewnątrz, kim jesteśmy!

W Krakowie złożyć mamy nowe dowody, żeśmy wierni tym obowiązkom naszym. A nie złożymy ich bez pracy nad sobą, bez pracy o tyle usilniejszej i wytrwalszej, że właśnie w roku ubiegłym nie mogliśmy pochlubić się w naszem życiu sokolem takim postępem, któryby nam zupełne dał zadowolenie. Niechże ta praca rozpocznie się na całej linji i bez odwłoki! Związek będzie ją wspierał i ułatwiał, a samowiedza sokola dopomoże otrząsnąć się z chwilowej oziębłości. I musimy zdobyć sobie uznanie zgromadzonych w Krakowie braci i pobratymców, uznanie streszczające się w najchlubniejszych dla Sokołów słowem: Pojmują swe obowiązki i spełnili je należycie! Czołem!

Przewodnictwo Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich we Lwowie. *Tadeusz Romanowicz*, prezes. *Dr Wawrzyniec Styczeń*, I. zast. prezesa. *Dr Kazimierz Czarnik*, II. zast. prezesa. *Dr Ksawery Fiszer*, sekretarz.

Ze szkoły ludowej. Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej ukonstytuował się, wybierając pp. dra Adama Asnyka prezesem, Jana Skirlińskiego jego zastępcą; dra Michała Koya i dra Lesława Borońskiego sekretarzami, oraz pp. Michała Gołąbia i dra Ernesta Adama podskarbimi. Wreszcie zarząd główny wybrał sekcję skarbową i administracyjną, oraz komisję regulaminową. Referentem dla spraw technicznych wybrano p. Władysława Turskiego. Sprawę utworzenia trzeciego Koła w Krakowie przekazano sekcji administracyjnej z poleceniem, aby porozumiała się z osobami, które je założą. Upoważniono prezydjum do przedłożenia ministerstwu nowego statutu. W końcu uchwalono wynająć lokal na biuro dla zarządu głównego i kół miejscowych.

Z kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi, że po usunięciu przeszkód na linjach lokalnych kołomyjskich dnia 9 stycznia b. r. ruch całkowity podjęto.

Z dniem 1-go marca 1896 roku wchodzi w życie nowa taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego i pakunkowego pomiędzy stacjami austrjackich kolei państwowych i kolei północnych cesarza Ferdynanda a stacjami królewsko-rumuńskich kolei. Egzemplarze taryfy tej są do nabycia w dotyczących zarządach kolejowych po cenie 15 ct., względnie 35 centimów.

Przedstawienie Jasełek w sali „Sokoła" rozpocznie się dziś o godzinie 4 po południu.

Loterja fantowa gospodarcza w dniu 6 stycznia b. r. na dochód Towarzystwa Dobroczynności przyniosła dochodu 697 złr. 70 ct. wa. — ponieważ zaś wydatki wynoszą 53 złr., pozostał czysty dochód 644 złr. 70 ct. wa.

Za tak pożądane wspomożenie Towarzystwa należy się wdzięczność przedewszystkiem szanownym Damom Towarzystwa, które pod kierunkiem prezesowej hrabiny Andrzejowej Potockiej przy pomocy członków rady ogólnej Tow. Dobr. zajęły się zbieraniem fantów, urządzeniem loterji, sprzedażą losów i wydawaniem fantów — szanownemu zarządowi „Sokoła" za bezpłatne udzielenie ujeżdżalni na fantową loterję, wreszcie osobom, które w jakibądź sposób do osiągnięcia zamierzonego celu przyczynić się raczyły. Tym wszystkim w imieniu starców i sierót, pod opieką Towarzystwa zostających, składam serdeczne podziękowanie. Kraków d. 10 stycznia 1896.

Prezes Tow. Dobrocz Ściborowski.

Panorama. Neapol i Pompeję po raz ostatni oglądać można w tym tygodniu w znanej panoramie w Rynku przy linji A-B.

Konferencje episkopatu austrjackiego w sprawie kongruy, rozpoczynają się w Wiednin, w poniedziałek d. 13 b. m. Udział w nich wezmą także biskupi galicyjscy, którzy w poniedziałek rano staną w stolicy monarchji. O ile słyszeliśmy, trzech reprezentantów episkopatu galicyjskiego ma uczestniczyć w konferencjach.

Epidemja emigracyjna wzrasta u nas mimo trzaskających mrozów. Nie ma prawie dnia, żeby nie zatrzymano i zwracano po kilku naraz i to przeważnie ludzi młodych, podlegających obowiązkom służby wojskowej. Wczoraj zatrzymano Pawła Kota, Józefa Stachnika i Józefa Kmiecia, z powiatu Ropczyckiego. Z tych pierwszy ma lat 19, dwaj drudzy po 20, i choć każdy z nich posiadał po 120 złr. nie mieli za to potrzebnych legitymacji. Inny znów emigrant wziął się na sposób. Przyjechawszy do Krakowa, aby nie być zatrzymanym na dworcu puścił się z Krakowa piechotą wzdłuż plantu kolei. Trzeba jednak zdarzenia, że pomysłowy wychodźca spotkał na drodze żandarma. Żandarm zaintrygowany dość hazardowną podróżą, począł wypytywać emigranta gdzie i po co idzie. Kłamliwe odpowiedzi nie zaspokoiły stróża bezpieczeństwa, odstawił emigranta więc do Krakowa. Tu w policji przyznał się piechur, że szedł do Wiednia do ajenta emigracyjnego.

Spotkanie pociągów. Wczoraj, wieczorem, zderzył się na lublańskim dworcu kolei południowej pociąg osobowy, idący z Koczewia, z pociągiem towarowym; przyczyną wypadku było fałszywe nastawienie zwrotnicy. Jeden wagon pociągu towarowego został zdruzgotany, trzy inne są uszkodzone. Maszynista pociągu osobowego jest lekko ranny; zresztą nikt nie doznał uszkodzeń.

Zmiana religji. Berlińska *Deutsche Tageszeitung* umieszcza ciekawą statystykę zmiany religji wśród żydów w Niemczech. W roku 1872—1878, w tak zwanej „erze liberalnej", przechodziło z religji żydowskiej na chrześcijańską rocznie około 66 żydów. W r. 1880 liczba ta wzrosła do 120 osób, w roku 1888 dosięgła 348 osób, a w roku ubiegłym wyniesie z górą 500 osób. Większa część zmian religji przypada na Berlin i dotyczy kół *haute finance*, oraz ludzi ze stopniami naukowemi. Z tych ostatnich szczególniej prawnicy i filologowie, pragnący zająć stanowiska rządowe, chrzczą się zwykle zaraz po złożeniu egzaminów uniwersyteckich. — A wszystko w tym tylko celu, aby zrobić karjerę.

Coquelin o Polakach. Znakomity artysta Komedji francuskiej powrócił już do Paryża ze swojej podróży po Europie i Azji. Naturalnie jest bohaterem dnia i wszystkie dzienniki przepełnione są opisami jego przygód i wrażeń. Najbardziej mu się podobały miasta: Konstantynopol, Smirna, Warszawa i Kraków. To ostatnie nazywa: *Admirable, prodigieuse et intense cité.* Unosi się nad jego pamiątkami i pięknością kobiet. Warszawą również się zachwycał. Chwali bardzo Polaków, jako naród rycerski i pełen galanterji. O Warszawiankach powiada, że nigdzie nie widział istot tak zachwycających. Wie, że *cadet* po polsku znaczy „młodszy" i kazał sobie zrobić bilety wizytowe z tytułem: „Coquelin młodszy, *artiste de la Comedie française*".

Do odebrania. W tutejszej dyrekcji policji złożono ostatniemi czasy następujące przedmioty znalezione: Pakiecik z sznurówką, bransoletę pozłacaną, portmonetkę z małą kwotą, zegarek srebrny, chustkę jasno popielatą, parasol, dywan, laskę z srebrną gałką, pierścionek złoty z niebieskiem oczkiem, zegarek damski oksydowany z łańcuszkiem, koszyczek z większą kwotą, pugilares z 18 złr. 56 ct., świadectwo szkolne Moritza v. Kaltenborna z Akademji „Teresianum"; wreszcie u stróża domu l. 16 Rynek gł. znajduje się pies duży biały, który się tam przybłąkał.

Na Wawel. Młodzież w Witanowicach za pośrednictwem p. Hipolita Bielowskiego, nauczyciela, nadesłała 83 ct.

Koncert Wł. Żeleńskiego. D. 17 b. m. w sali hotelu Saskiego o godz. wpół do 8-ej wieczorem odbędzie się koncert twórcy „Goplany". Samo nazwisko koncertanta daje już chyba rękojmię, że liczniejszy w karnawale Kraków, liczniej niż zwykle na koncertach swojskich autorów przybędzie do sali. Dla wyznawców dewizy *utile dulci* dodajemy, że Wł. Żeleński cały dochód z koncertu przeznaczył na Tow. żeńskie Wincentego à Paulo.

Odznaczenie. Profesor szkoły wyrobów drzewnych w Zakopanem Edgar Kovas, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Zawsze oni. Do sklepu firmy Kesmarky et Illes we Lwowie wszedł młody, elegancko ubrany żydek i przedstawiwszy się jako wysłannik hr. Bocheńskiej, począł wybierać dla niej rozmaite albumy, pamiętniki i inne drobiazgi. Wybrawszy kilkanaście sztuk, zażądał, aby towary wybrane odesłano do mieszkania hr. B., która ostatecznie o kupnie sama zadecyduje. Ponieważ chłopcu sklepowemu ciężko i niewygodnie było nieść kilka pakunków, żydek ów tknięty litością, wziął od niego pakiet z albumem wartości 10 złr. i rzecz naturalna znikł nagle w bramie jednego z przechodnich domów. Chłopak sklepowy przyszedłszy do mieszkaniania hr. B., przekonał się, że nikogo stamtąd nie wysyłano po sprawunki.

Egzaminy kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych ropoczną się przed komisją egzaminacyjną we Lwowie dnia 17-go lutego. Podania należy wnieść do 31 bm.

Zydzi pro Lueger. W sprawie masy konkursowej firmy Goldsterna Löwenherza, odbył się onegdaj termin likwidacyjny w sądzie krajowym we Lwowie, na którym wierzyciele zgłaszali swe pretensje i wybrali stałego zarządcę masy, tudzież wydział wierzycieli. Rozprawę odbywającą się pod kierownictwem komisarza konkursowego p. radcy Żminkowskiego, przerwały zaburzenia, wywołane przez biedniejszą klasę izraelitów, którzy mieli wkładki u tejże firmy. Podczas gdy Samuel Horowitz przygotowywał plik dokumentów celem zgłoszenia swych pretensji, cisnęli się hałaciarze z wekslami i czekami w rękach i wśród okrzyków uchybiających w wysokim stopniu p. Samuelowi Horowitz, żądali przedewszystkiem uwzględnienia swych małych pretensji. Pośród hałasu i zamieszania panującego w sali sądowej, słychać było okrzyki „Ganef" i inne żargonowe złorzeczenia. Tłum z wzniesionemi pięściami rzucił się wreszcie na p. Horowitza z wrzaskiem: *Das ist der Cultusvorstand! Lueger soll Bürgermeister werden! Das ist ein Mann!* Radca Żminkowski przerwał rozprawę, przeniósł czynność do swego biura i pojedyńczo przyjmował zgłoszenia. Tłum zaś ścigał p. Horowitza przez kurytarze, wnosząc okrzyki: „Hoch Lueger!"

Wyborne zastrzeżenie. Ze Lwowa piszą: Pacjent szpitala powszechnego, Procko Stojko, nudził się śmiertelnie w murach swego przymusowego mieszkania i jako człowiek szerokiej inicjatywy postanowił urozmaicić sobie czemkolwiek chwile, przepędzane na kuracji. W tym celu, bez żadnej zresztą przyczyny, wczoraj rano pobił dwóch chorych kolegów, a trzeciego uderzył z całej siły szklanką w twarz. Zarząd szpitala nie mógł się zgodzić na tego rodzaju objawy dobrego humoru p. Procka Stojka i pod czujną opieką odesłał go władzy policyjnej z listem polecającym, który się kończy charakterystycznym zwrotem: „Po odbytej karze uprasza się o zwrot chorego, celem dalszego leczenia".

Otworzenie nowych posad miejskich dla techników, uchwaliła lwowska Rada m. na posiedzeniu z dn. 10 b. m. Na ten cel przyznano nadzwyczajny kredyt w kwocie 3.295 złr. A więc do obsadzenia będą posady: inżyniera (płaca 1760, włącznie z dodatkiem), adjunkta (płaca 1400 złr. włącznie z dodatkiem) i asystenta (płaca 1140 także już z dodatkiem). Na powyższe posady rozpisany będzie konkurs.

Nadto uchwaliła rada, na temże posiedzeniu, utworzenie dwóch nowych posad radców magistratu *extra statum.*

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Józefowi Leonowi Lautersteinowi, dependentowi adwokackiemu we Lwowie, zmienić nazwisko rodowe „Lauterstein" na „Letyński".

Zmiana własności. Dobra Wołostków w powiecie mościskim, nabył p. Leszek Wiśniowski od p. J. Ulenieckiego.

Szematyzm dla Galicji i Lodomerji, wraz z W. Ks. Krakowskiem, już wyszedł i jest do nabycia w ekspedycji *Gazety Lwowskiej.* Podręcznik ten, obejmujący 65 arkuszy druku, nabywać można na prowincji we wszystkich starostwach po zwykłej cenie 2 złr. 60 ct., pocztą zaś 2 złr. 70 ct.

Ślub. W Ciemierzyńcach (poczta Przemyślany), odbędzie się w dniu 18 stycznia ślub p. Adama Pietraszkiewicza, kapitana sztabu jeneralnego z p. Stanisławą, córką Zygmunta i Teofili ze Zbrożków Wiśniewskich.

Seminarjum żeńskie. W Kołomyi z początkiem przyszłego roku szkolnego, ma wejść w życie prywatne seminarjum żeńskie. Tamtejsze grono nauczycieli gimnazjalnych, zajęło się tą sprawą gorąco, wybrało z łona swego osobną komisję, która ułożyła odpowiedni statut i plan naukowy i wniosła prośbę do rady szkolnej naukowej o pozwolenie otwarcia wyższego żeńskiego instytutu wychowawczo-naukowego.

Ze Sniatyna piszą do nas: W izdebce małej, słabo opalonej, słuchając wycia wichru, siedzę samotny i marzę nad życiem, co ono w darze ludziom niesie, nad światem, w którym dzieją się rozmaitego rodzaju nadużycia i te bywają płazem puszczane; nad uczuciem, jakie człowiekiem miota, gdy porzuciwszy strony rodzinne dla chleba, puścił się w świat szeroki, nieznany; marzę i wzdycham do tej ziemi świętej krakowskiej i do miasta Krakowa, gdzie na każdym kroku spotkać można wiekopomne pamiątki; marzę i rozbieram sprawę, na co się przydało, że niedawno temu podałem do publicznej wiadomości sposób święcenia u nas niedzieli, kiedy w tym kierunku nic a nic nie zrobiono, przeciwnie wywarło to ujemny skutek, gdyż dotychczas sklepy niektóre zamykano o g. 6

wieczorem, obecnie wcale ich nie zamykają. Z tej zadumy budzi mnie mój służący, którego posłałem do trafiki po tytoń i powiada mi, że trafika zamknięta. — Tam do kaduka! — myślę — urzędnicy spieszą do biur — godzina 8 już minęła, a tu trafika i to jeszcze główna trafika zamknięta! — Trzeba wiedzieć, że trafikę główną, jak i wszystkie inne trafiki trzyma u nas żyd, który spodziewając się, że w Śniatynie wszystko uchodzi, pozwala sobie tak długo wylegiwać się w betach i naraża publiczność tutejszą na czekanie, lub powtórne posyłanie po tytoń lub stęple w tym czasie, kiedy p. trafikantowi zechce się wstać i trafikę otworzyć. Nie działo się raz, ani dwa, lecz codziennie, należałoby więc raz koniec temu położyć, tuszymy zatem, że władza dotycząca raczy pouczyć trafikanta kiedy ma otwierać trafikę i nie zezwoli na to, by publiczność dla jego wygody cierpiała niewygodę, tudzież postara się, by i w Śniatynie choć jedna była trafika chrześcijańska. Z trafiką główną połączona jest kolektura loteryjna. W czasie targu, jarmarku lub w ten dzień, kiedy loterja odchodzi, ciżba tam nie do opisania. Jeźli kto podówczas przyjdzie po tytoń, musi czekać i ze wszystkich stron napieranym jest przez chłopów — szukających szczęścia w loterji... Ponieważ lokal tutejszej trafiki jest bezwarunkowo za szczupły do prowadzenia podwójnego interesu, przeto i tu raczy władza polecić dotyczącemu trafikantowi, by te zatrudnienia prowadził odrębnie i nie narażał publiczności na czekanie i niewygodę.

Nie-semita.

Z Nowego Sącza piszą do nas: W dniu 5 b. m. odbyło się tutaj drugie przedstawienie amatorskie „Jana Kilińskiego" G. Fiszera na dochód budowy schroniska w parku młodzieży sądeckiej. Publiczność nie dopisała. A szkoda, bo i cel i wykonanie zasługiwały na większą życzliwość Nowosandeczan. Przedstawienie zamiast przysporzyć funduszu budowie, naderwało kasę.

Dr. Władysław Barbacki, prezes kasyna cywilnego w Nowym Sączu, nadesłał na ręce zarządu parku na budowę schroniska w „Jordanówce" sądeckiej 25 złr.

W sprawie emigracji. Z autentycznego źródła donoszą do urzędowej *Gazety lwowskiej*, że rząd brazylijski stanowczo wstrzymał wydawanie bezpłatnych kart okrętowych wychodźcom na przejazd z Genui do Brazylji.

Przewodnik handlowo-geograficzny zwraca uwagę na nowe niebezpieczeństwo dla naszych emigrantów. Oto kongres stanu S. Paulo uchwalił niedawno następującą uchwałę: Art. 1) Rząd stanu S. Paulo upoważnia się niniejszem do wydania potrzebnej sumy pieniędzy w celu sprowadzenia do kraju 60.000 emigrantów, którzy atoli muszą być wyłącznie rolnikami europejskiego, amerykańskiego i afrykańskiego pochodzenia, jednakże tylko z krajów, wymienionych w poniższych paragrafach: §. 1. Europejscy wychodźcy muszą być narodowości: włoskiej, holenderskiej, szwedzkiej, norwegskiej, angielskiej, austrjackiej (!) portugalskiej i hiszpańskiej, ostatni tylko z wysp Kanaryjskich i prowincyj Galicia, Navarra i Vasgonradas. §. 2 Amerykańscy wychodźcy muszą być Kanadyjczykami z prowincji Quebec, lub pochodzić z wyspy Puertó-Rico. §. 3. Afrykańscy wychodźcy mogą być tylko z wysp Kanaryjskich. Art. 2) Wychodźcy z Kanady nie mogą przenosić liczby 10.000 i muszą być osiedleni w północnych krajach państwa. Również i Hiszpanie nie mogą liczby 10.000 przekroczyć. Art. 3) Rząd może się ułożyć z właścicielami wielkich obszarów, tak zwanymi fazenderami, w celu sprowadzenia dla nich 5.000 emigrantów na poniżej określonych warunkach: §. 1. Żaden z fazenderów nie może przyjąć mniej niż 10 a więcej niż 50 rodzin. §. 2. Fazender może wybierać pomiędzy narodowościami, wymienionemi w ustawie. Art. 4) Upoważnia się rząd do ustanowienia ceny kosztów przewozu za emigrantów. Art. 5) Rząd oddaje w drodze publicznej licytacji przewóz emigrantów temu przedsiębiorcy, który najkorzystniejsze poda warunki.

Równocześnie dowiaduje się to pismo, że rząd stanu Bahia rozpisał licytację celem sprowadzenia do tegoż stanu 25.000 europejskich emigrantów. Jakaż jest więc dziś gwarancja, iż ludność nasza zdoła ujść zastawionych sieci i zamiast do stanów rolniczych, nie dostanie się na plantacje? Emigracja trwa nadal w całej pełni. Z początkiem grudnia b. r. na jednym statku wyjechało z Genuy samych wychodźców z Galicji około 1800 głów, a świeże transporty nowych wychodźców ciągle napływają tamże. Przez jakie więc piekło wyzysku i cierpień przejdą te fale ludu naszego, pozostawionego sobie samemu, jaki ich los czeka w przyszłości.

Pieniądze dla emigrantów. Ogólna kwota przesyłek pieniężnych z Ameryki północnej do Galicji dla wysyłania emigrantów-włościan w r. 1894-ym wynosiła złr. 2,656.953. Najwięcej otrzymał powiat jasielski (złr. 329.547), po nim idą: gorlicki (złr. 288.873), sanocki (złr. 221.335) itd. Powiaty wschodnie figurują z kwotami znacznie mniejszemi: np. powiat bocheński otrzymał złr. 7.663. Z najmniejszemi cyframi figurują powiaty: turczański, nadwórniański itd.

„Macierz" Szląska. W miesiącu grudnia wpłynęło do kasy Towarzystwa 1143 złr. 75 ct. Wydatki wynosiły 865 złr. 32 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów około 100.030 złr.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 7186 złr. 75 ct.

W Cieszynie d. 8 stycznia 1896.

Ks. Józef Londzin — sekretarz. *Jerzy Cieńciała* — zastępca przewodniczącego.

Kronika myśliwska. Na ostatniem polowaniu w obrębie leśnictwa Wawer i Zastów, należących do dóbr wilanowskich pod Warszawą w 15 strzelb, a w siedmiu miotach, ubito: lisa, 9 kozłów i 274 zajęcy. Królem łowów był ks. Jerzy Radziwiłł, który ubił kozła i 27 zajęcy. Zwierzostan w tych dobrach powiększył się znakomicie od czasu objęcia ich przez hr. Ksawerego Branickiego. Dawniej rezultatem całodziennego polowania bywało zaledwie 30 do 50 zajęcy.

Izwolski, poseł rosyjski w Watykanie, wyjechał z Warszawy, gdzie kilka dni bawił do Petersburga.

Turniej szachowy. Dotąd osiągnęli: Lasker i Pillsbury $6^1/_2$, partyj wygranych, Steinitz $5^1/_2$, Czygerin $3^1/_2$.

Mięso z królików. Hodowla królików w kraju naszym bardzo mało jest rozwiniętą, a przecież wielkie możnaby osiągnąć dochody, gdyby się nią szczerze zajęto, gdyż nietrudna zresztą praca sowicie się wynagradza. Przykładem godnym naśladowania służyć pod tym względem mogą Anglja i Francja gdzie hodowla królików prowadzoną jest na wielką skalę. W Anglji naprzykład roczna produkcja królików nie da się wcale obliczyć. Mieszkańcy Londynu spożywają dziennie 75.000 królików, w Yorkshire jest tak zwany „ogród", który dostarcza dziennie 1.200 sztuk tych zwierząt, a 1.000 sztuk miesięcznie dostarczają „ogrody" angielskie. Biskup Derby przesyła rocznie do Londynu 12.000 królików, a z Ostendy nadchodzi tygodniowo 300.000. Powyższe liczby dowodzą, że w Londynie handel królikami prowadzony jest na wielkie rozmiary. Francja nie ustępuje pod tym względem wcale Anglji, a nawet prawie ją przewyższa. Roczna produkcja królików we Francii dochodzi do 100 miljonów i przynosi dochodu 300 miljonów franków. W Paryżu na targu centralnym (halles centrales) sprzedawanych bywa 300.000 królików. Żadne zwierzę nie nadaje się tak do hodowli jak królik, gdyż naprzykład samica wydaje rocznie 50 młodych. Byłoby bardzo pożądanem, aby hodowla królików doznała i u nas większego uwzględnienia.

Żydzi i dyplomacja. W Brukseli, znalazł się młody belgijski żydek, któremu na gwałt zachciało się być... dyplomatą. Zdolności i sprytu mu nie brakło, pieniędzy dostarczyła mu bogata rodzina, więc przygotowawszy się odpowiednio, zgłosił się do dyplomatycznego egzaminu. Nazajutrz jednak po zgłoszeniu się otrzymał odpowiedź, że może sobie oszczędzić trudu i dać pokój egzaminowi, ponieważ na podstawie milczącej umowy rządów, żaden żyd nie może być dopuszczony do służby dyplomatycznej. *Gewałt!* zajęczała cała żydowska prasa stolic Europy i uderzyła w najgłośniejsze dzwony alarmu. W istocie ten rządowy antysemityzm jest wzruszający. Gdzie idzie o najważniejsze interesy państw i rządów, tam naturalnie i słusznie odsuwa się żydów, którzy wnieśliby z sobą zarazę niemoralności i stanowiliby czynnik, na który nigdy nie możnaby się było spuścić. Ale jeżeli ludy broniąc własnych interesów na polu społecznym i ekonomicznym, czynią to samo, co rządy i chcą wyprzeć żydów zewsząd tak samo, jak rządy wypierają ich z dyplomacji, wówczas z ławy ministrów i ze szpalt rządowych dzienników, ogłasza się antysemityzm za zbrodnię, za odcień anarchizmu i obsypuje się go obelgami! Trochę uczciwości i dobrej wiary w działaniu i w słowach, a pokaże się, że w gruncie rzeczy każdy aryjski minister myśli o żydach to samo, co o nich piszą antysemiccy dziennikarze.

Angielska poczta wschodnia będzie odtąd ekspedjowana nie przez Serbję, jak dotychczas, lecz przez Rumunję, skutkiem czego poczta serbska traci rocznie 32.000 fr. dochodu. Przypuszczają, że i inne kraje europejskie będą pocztę swoją ekspedjowały tą samą drogą; wtedy Serbja straciłaby znowu 80.000 fr. Anglja będzie również pocztę indyjską wysyłała przez Rumunję, nie przez Serbję, jak pierwotnie było w planie.

Normandja jest dostawczynią ulubionych potraw, spożywanych podczas Bożego Narodzenia przez Anglików. Z jednego tylko portu w Caen wyprawiono w ciągu tygodnia przedświątecznego 15.000 skrzyń z gęsiami, indyczkami i pulardami. Ponieważ każda skrzynia zawiera około 20 sztuk odartego z pierza drobiu, zatem wyprawiono ogółem sztuk 300.000. A niedość na tem: z Hofleur odpłynęło 10 parowców z wiktuałami, przeznaczonemi dla mieszkańców Londynu.

Pierwszy polski parowiec w Brazylji. Wiadomo, że po obu stronach rzeki Iguasu w Paranie znajdują się kwitnące kolonje polskie. Osady te cierpią bardzo wskutek braku odpowiedniej komunikacji, gdyż na całej spławnej przestrzeni rzeki Iguasu służbę transportową pełni jeden tylko parowiec, należący do niemieckiej firmy Burmeister. Chcąc temu piekącemu brakowi zaradzić, postanowił p. Onufry Flizikowski, kupiec i przedsiębiorca w S. Mateuszu, znany także z ofiarności na patrjotyczne cele polskie w Paranie, urządzić własny statek parowy. Roboty drzewne około statku już się rozpoczęły, w sprawie zaś zakupna maszyny parowej, oraz innych przyrządów, zwrócił się p. Flizikowski do Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie z prośbą o pośredniczenie. Parowiec p. Flizikowskiego zaopatrzony będzie w polską flagę handlową, która dotąd na wszystkich urzędowych wykazach jeszcze figuruje.

Podejrzany dzień noworoczny. I któżby przypuścił, aby podarki i powinszowania noworoczne mogły być poczytane — za zbrodnię. A jednak było tak przed laty stu, we Francji. Dekret zgromadzenia prawodawczego orzekł, iż „kolendy" i życzenia, składane w dzień Nowego Roku, noszą na sobie „piętno arystokracji;" zatem „obywatele" zaniechali staroświeckiego obyczaju i życzyli sobie pomyślności — pod sekretem. Za czasów teroryzmu, czarny gabinet, odpieczętowujący listy, dla szukania w nich spisków. Komitetowi bezpieczeństwa publicznego wskazywał osoby, które ośmieliły się pamiętać o pierwszym dniu kalendarza gregorjańskiego. Przez lat ośm niewolno było składać sobie życzeń w dniu 1 stycznia.

Ucieczka adwokata. Najsłynniejszy obrońca kryminalny w Berlinie, adwokat Friedmann, uciekł ze stolicy Niemiec przed swymi wierzycielami i mocodawcami, pozostawiwszy około 1,000.000 marek pasywów. Od wielu swych klijentów wziął z góry zapłatę za sprawy, których już nigdy bronić nie będzie. Do przeniewierstwa i ruiny doprowadziły go — kobiety lekkie i giełda. Friedmann otrzymał był 100.000 m. za obronę szambelana Kotze i 75.000 m. za proces graczów i lichwiarzy hanowerskich. Pewien wydawca angielski ofiarował mu podobno sumę znaczną za wyjawienie prawdy w tajemniczej sprawie Kotze. Wedle doniesień niesprawdzonych jeszcze, Friedmann zatrzymał miejsce na parowcu, który w dniu 2 bm. wyruszył z Hamburga; wsiądzie zapewne na okręt bądź w Amsterdamie, bądź w Lizbonie, bądź w Neapolu.

Nie teść — to kolega. Dowcipny humorysta amerykański, Mark Twain, opowiada następującą historję: „James Grower nie miał nic lepszego do roboty, jak flirtować z Kate Grillway. Ojciec dziewczyny, człowiek małomówny, schwycił Jamesa Grower za kołnierz i odwróciwszy go ku drzwiom, poczęstował tak silnem kopnięciem, iż James Grower znalazł się na ulicy. W dwa dni później — tyle czasu potrzebował Grower na odzyskanie władzy w nogach — przyszedł on znów do domu Grillvay'ów. — „Co? — zawołał Grillway — znowu tutaj!" i począł się gotować do nowej ekspedycji natręta. — Nie, nie! — zawołał Grower — daję słowo, że nie mam już najmniejszych zamiarów wobec pańskiej córki! Przychodzę tylko zapytać pana, czy po owej świetnej próbie ze mną, nie miałbyś ochoty zostać członkiem naszego klubu bokserów?"...

Transwal Rplita transwalska, w której się rozgrywają wypadki polityczne, interesujące kilka państw europejskich, jest krajem położonym w środku Afryki południowej. Do r. 1884 łańcuch gór Drakenberg oddzielał ją od wschodu od kolonij Natal i plemion kafrskich, oraz zuluskich; południową jej granicę stanowiła rzeka Vaal-River i oddzielała ją od Rzeczypospolitej Orange-Free-State; wreszcie północną jej granicę stanowiła rzeka Limpeso, oddzielająca ją od różnych dzikich plemion murzyńskich. Przez konwencją jednak zawartą dnia 27 lutego 1884 roku w Londynie, przestrzeń Rzeczypospolitej transwalskiej oznaczono na 200,000 kilometrów kwadratowych, na co rząd transwalski się zgodził. Obecnie zatem Transwal od północy graniczy z krajem Matabelesów od wschodu z plemionami murzynów, zostających pod protektoratem Anglików, od południa z Rzeczamipospolitemi Orange i Natal, wreszcie od zachodu z Zululandem, Swazislandem i koloniami portugalskiemi Mozambiku.

Kraj cały dzieli się na 18 okręgów, biorących swą nazwę od głównego w danym okręgu miasta; okręg dzieli się na obwody zwane „wijken". Okręgami zarządzają naczelnicy wybieralni przez ludność okręgu; naczelnik jest jednocześnie sędzią, urzędnikiem stanu cywilnego, zarządcą administracyjnym i poborcą podatków; do pomocy ma dodanych naczelników obwodów, sprawiających władzę policyjną i czuwających nad bezpieczeństwem publicznem; naczelnicy obwodów są również wybieralni.

Władza prawodawcza spoczywa w ręku zgromadzenia (Volksraad), złożonego z 36 u członków, wybieranych na lat cztery. W czasie przerw między jedną sesją a drugą władze prawodawcze sprawia prezydent Rzeczypospolitej, którego dekreta są ex post ratyfikowane albo odrzucane. Członkami zgromadzenia mogą być obywatele w Transwalu urodzeni, wybierać może każdy, kto skończył 15 lat wieku i kto jest religji ewangelicko-reformowanej, uznanej za religję panującą w kraju; aby być wybranym, trzeba mieć 33 lat skończonych, posiadać nieruchomość i stale mieszkać w kraju.

Prezydent Rzeczypospolitej do pomocy w rządach

ma dodaną tak zwaną radę wykonaczą, złożoną z czterech członków, których sam mianuje; prezydent z państwami europejskiemi znosi się sam. Prezydenta wybiera cały naród drogą wyborów bezpośrednich; jest wybierany na lat pięć.

Wedle najnowszych obliczeń na przestrzeni całego Transwalu znajduje się około 12,000 ferm; jeżeli przyjąć za normę, iż w każdej fermie mieszka po 3 Boerów, otrzymamy liczbę 36.000 mieszkańców rasy niderlandzkiej. Do tej liczby trzeba dodać ludność osiadłą w miastach, obliczoną na 120,000 dusz. Niezależnie od Boerów w Transwalu mieszkają: Anglicy (tych jest najwięcej), Holendrzy, Niemcy, Francuzi, Szwajcarzy, Portugalczycy i Włosi — i stanowią około 60,000 dusz.

Stolicą Transwalu jest Pretorja, która jednak robi wrażenie raczej wielkiej wsi niż miasta.

Fnanse kraju znajduje się w stanie bardzo pomyślnym; wydatki na rok 1888 były obliczone na 16.807,250 franków, dochody zaś na 21.581,650 franków. W Transwalu nie ma banku narodowego, lecz banki kolonij sąsiednich mają swe filje w głównych miastach Rzeczypospolitej. Dzięki odkryciu kopalni złota, handel znakomicie się rozwinął. Wartość dowozu w r. 1893 wynosiła około 10,000,000 franków, a zaś w roku 1893 uczyniła około 62,000,000 franków. Dowóz stanowią: ołów, tytoń, węgiel kamienny, herbata, mięso solone, cukier, mydło, ubrania i sery.

Głównym przedmiotem wywozu jest złoto; wartość wywiezionego złota w r. 1879 obliczono na 23,000.000 franków. Prócz złota Transwal wysyła za granicę skóry wołowe, końskie i zwierząt dzikich. W fabrykach, istniejących w Transwalu, są produkowane likiery, skóry wyprawne, cygara i t. p.: przemysłu zbytkowego nie ma wcale, gdyż Boer sam uprawia rolę, sam robi narzędzia rolnicze i sprzęty domowe.

W razie wojny jest obowiązany stawić się pod chorągiew każdy obywatel od lat 15 do 60; kto się nie stawi, musi płacić karę pieniężną. Skoro prezydent wezwie ludność pod broń, musi się zebrać w stolicy okręgu, gdzie jej naczelnik obejmuje dowództwo. Każdy obywatel musi dostarczyć konia, strzelbę, 30 ładunków i mieć z sobą żywność na trzy dni. W czasie pokoju istnieje oddział artylerji, stojący stale w Pretorji, złożony z 50 oficerów i 600 żołnierzy. W miastach obwodowych utrzymują porządek oddziały mięszane, złożone z białych i murzynów.

Konkursy: Do obsadzenia pięć posad kancelistów w XI. klasie rangi ze systemizowanemi należytościami, a mianowicie po jednej przy sądach obwodowych w Samborze i Tarnopolu, tudzież po jednej przy sądach powiatowych w Budzanowie, Horodence i Ustrzykach. Termin 8 lutego b. r. Podania do dotyczących prezydiów sądów kolegialnych.

Wydział pow. w Zbarażu rozpisuje konkurs na posadę inżyniera powiatowego z roczną płacą 1.200 złr. i rocznym ryczałtem na objazdy w kwocie 200 złr. Termin do końca lutego b. r. (*Gaz. lwow. nr. 7*).

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Artyści teatru krakowskiego, łącznie z panią Hoffmann, zajęci są próbami ze znanej komedji Augiera „Rodzina Fourchambault". „Syna" Zalewskiego, odłożono na czas późniejszy.

* „Ananas", kalendarz humorystyczny, ilustrowany, który wyszedł w grudniu w drugim nakładzie, jest obecnie na wyczerpaniu. Notujemy to gwoli zaznaczenia, że dobre wydawnictwo liczyć może zawsze na powodzenie, a że kalendarz „Ananas" jest lepszym niż wiele innych, to potwierdza szereg arcydobrych humoresek pióra pierwszorzędnych pisarzy i ogromna ilość świetnie wykonanych ilustracyj.

* „Dom Samobójców, czyli Tajemnice Monte-Carlo". Przekład z francuskiego. Odbitka z *Głosu Narodu*. Kraków 1896. Cena 25 ct. Pod takim tytułem ukazała się na półkach księgarskich broszurka, która wywoła prawdziwy popłoch wśród administracji domu gry w Monte Carlo i akcjonarjuszy tego najhaniebniejszego pod słońcem przedsiębiorstwa. Autor, były krupier w salach gry w Monaco, znający jak nikt inny tajemnice gry i szacherki w salonach montekarleńskich, opisał wszystko z życiem i barwnie, przestrzegając publiczność całego świata, a zwłaszcza Polaków przed niebezpieczeństwami, jakie niezbędnie pociąga za sobą gra w Monaco. Wiele tu pięknych, głębokich i trafnych myśli, które dopiero po raz pierwszy w prawdziwem stawiają świetle tego raka, toczącego społeczeństwo w XIX wieku. Autor który nawiasem mówiąc, został za napisanie tej broszury postawiony pod sąd w Monaco i naturalnie skazany na karę więzienia, lecz później przez panującego księcia Monaco uwolniony, zasłużył się całemu światu napisaniem tej broszury. Niejeden z czytelników *Głosu Narodu* postara się zapewne o osobną odbitkę naszych artykułów, ci zaś co ich w *Głosie Narodu* nie mieli sposobności czytać, pospieszą do księgarń, aby sobie nabyć tę prawdziwie sensacyjną publikację.

* „Klub artystyczny", nowe stowarzyszenie pod powyższem mianem założyło grono lwowskich artystów-malarzy. Celem głównym stowarzyszenia: uzbieranie funduszu na zabezpieczenie bytu wdowom, sierotom po artystach i im samym, gdy starość pędzel lub dłuto z dłoni wytrąci. Celem dalszym: ułatwienie lwowskiemu Tow. Przyjaciół sztuk pięknych, wybudowania wreszcie raz własnego gmachu. Środkami do celu: urządzanie za wstępami wieczorków artystycznych *a la Narrenabende*, i pobieranie opłaty za dekorowanie sal balowych, urządzanie żywych obrazów itd. Prezesem stowarzyszenia wybrano jednogłośnie p. Władysława Łozińskiego.

Cóż na tę wiadomość powiedzą artyści-malarze krakowscy. O ile nam wiadomo od lat kilku (po upadku klubu przez p. Piotrowskiego zawiązanego) noszą się z myślą założenia własnego ogniska. Projekt jednak jak dotąd pozostaje projektem. Czyżby solidarność i energja były silniejsze nad Pełtwią niż nad Wisłą? A może te potrzeby, które wskazał sobie klub lwowski, artystom krakowskim nie są znane? Cieszyłoby nas to serdecznie, gdyby tak było. Wierzyć jednak — trudno.

* „Wierzę w Boga". Opowieść z niedawnych czasów Antoniego Weritusa. (Warszawa 1895). Matkom i ojcom poświęcił swój utwor nieznany dotąd na niwie powieściopisarskiej i ukrywający się pod pseudonimem autor. Już ta dedykacja uprzedza czytelnika, że ma przed sobą powieść z tendencją wyraźną. Jakoż istotnie autorowi szło o to, — aby w sposób o ile możności dosadny, przekonać o opłakanych skutkach niewiary i zaciekłej bezbożności. Pan Antoni Topolski jest hetmanem obozu pozytywistycznego a jednocześnie i zaciekłym misjonarzem bezbożności, którą usiłuje wszczepić przedewszystkiem w swoje najbliższe otoczenie — żonę i dzieci. Niebaczny na spustoszenie, jakie w duszach i sercach sprawia, urągający dopustom opatrznościowym, druzgocącym i wikłającym jego niecne zamiary, prowadzi on dalej swoje dzieło z zapamiętaniem fanatyka, który zamyka oczy na bijącą na każdym kroku prawdę życiową.

Wszystko naokoło niego, co tylko szlachetniejsze, wraca do Boga pełnego miłosierdzia i tkliwości, wraca z przeświadczeniem nieuniknionej potrzeby tego zwrotu, on tylko jeden nadęty pychą ostał się, otoczony szczupłą garstką różnego rodzaju wyrzutków moralnych. Autor zaledwie pozostawia czytelnikowi wątłą nadzieję, że może kiedyś Antoni Topolski ukorzy się i zawoła w głębi duszy: Wierzę w Boga.

Oto główna treść opowieści p. Weritusa, który wprawdzie wybitnego talentu pisarskiego nie okazał, ale bądź co bądź, szlachetną tendencją usiłował wynagrodzić niedostatki artystyczne i twórcze. Zarzucilibyśmy także autorowi, że miejscami w opowiadaniu swojem bywa za przejrzystym i że zamiast typów lub charakterów, daje osoby niemal fotograficznie zdjęte. Tego rodzaju twórczości, nawet w utworze tendencyjnym i wobec naszych zaciekłych i w działalności swojej nader zgubnych przeciwników, żadną miarą uznawać nie możemy. Autor może mieć takie piękne wzory w powieściach hr. Hahn-Hahn, których poczytność w Niemczech była olbrzymia, a wpływ arcy-dodatni, iż nie wątpimy na chwilę, że w przyszłości nie trudno mu będzie ich rzeczywiste zalety sobie przyswoić.

* Przed kilku dniami podaliśmy telegraficzną wiadomość o śmierci Pawła Verlaina, twórcy szkoły dekadentów. Paweł Verlain (urodził się w r. 1844) należał do koła tych poetów, ubóstwiających ślepo samą tylko formę, którzy się nazywali *Les Parnassiens*. Zmarły był sam przedziwnym mistrzem wiązanego słowa i umiał w wierszach wprost zadziwiających swoją oryginalnością, oddać najsubtelniejsze i najdelikatniejsze odcienie i modulacje uczuć i nastrojów duszy. Popularnym nie był on właściwie nigdy, a mówić o nim zaczęto dopiero wówczas, gdy dzienniki bulwarowe zaczęły w dowcipnych artykułach kronikarskich opowiadać światu o jego dziwactwach życiowych. Był on rodzajem Villon'a, nowoczesnego poety-cygana, który czas spędzał w kawiarniach dzielnicy łacińskiej w Paryżu, w nich pił i marzył, o ile w szpitalu nie leczył się ze skutków nieregularnego życia. Kiedy się cierpienia jego z biegiem lat powiększyły, kiedy go one zmuszać zaczęły do coraz częstszych i coraz dłuższych pobytów w szpitalu, zaczął uważać choroby za stan normalny, a stan zdrowia za szczęśliwy wypadek. W szpitalu przyjmował odwiedziny znajomych poetów i literatów, w szpitalu najlepszym cieszył się humorem i w szpitalu wreszcie najlepsze swoje poezje tworzył. Był to człowiek wykolejony, a umysł jego często ulegał chorobliwemu obłędowi. Pisał niewiele i ciężko. Najwięcej rozgłosu przyniósł mu zbiór poezyj p. t. „Têtes Galantes". Jeden z paryskich krytyków nazwał Verleina mistykiem-Anakreontem. Wiele w tej nazwie trafności.

* Aleksandra Lüde, jak donoszą niektóre dzienniki lwowskie, opuścić ma zupełnie scenę. Byłaby strata rzeczywista dla dramatu polskiego.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę, dnia 12 stycznia przedstawienie popołudniowe o godz. 3-ej „Szklana Góra", baśń w 3-ch aktach a 5 obrazach z podań ludu polskiego Zygmnnta Sarneckiego, ilustrowana muzyką Seweryna Bersona, wieczorem: „Sprawa kobiet", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego. W poniedziałek 13 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 14 b. m. „Czy trzeba powiedzieć?", komedja w trzech aktach przez Labiche'a i Duru z francuskiego po raz drugi. We środę 15 b. m. „Rodzina Fourchamboult", komedja w 5 aktach Emila Augiera z francuskiego, występ p. Antoniny Hoffmann,

HUMOR.

— Pan zapewne nigdy nie ośmielasz się przeczyć swojej żonie?

— Owszem, bardzo często, jak tylko drzwi zamknie za sobą.

— Mój panie kochany, tego miesiąca to naprawdę nie mogę panu nic zapłacić.

— Ależ przecie pan mi to samo w zeszłym miesiącu oświadczył.

— A czy może nie dotrzymałem słowa?

— Poprostu zrujnowałem się na chorobę żony.

— Czyż to była jaka choroba osobliwa?

— Nie, tylko lekarz był osobliwy.

Nauczyciel: — Hans, powiedz mi, co to za zwierzę?

Hans (milczy).

Nauczciel: — Z czegóż twój ojciec robi kiełbasy?

Hans: — Nie powiem, bo by mię ojciec wybił.

— Mężu przyjdźno prędko! Tak mi źle, tak mi źle, umrę.

— Ileż razy ci już powtarzałem, iż w takich wypadkach nie mówi się „umrę" lecz „umieram"!

Ktoś opowiada o nadzwyczajnych zdolnościach Napoleona I.

— On dyktował jednocześnie ośmnaście listów.

— Do licha — wtrąca do opowiadania jeden ze słuchających. — Posiadał więc rzeczywiście wszelkie dane na.... dyktatora.

U barona Salomona wielki objad na trzynaście osób. Pod koniec wnosi służba dwie omszałe butelki z pewnością pamiętające czasy, kiedy przodkowie amfitriona na propinacji z półkwaterkami się uwijali. Tym razem to stary tokaj. Gospodarz wstaje, bierze butelkę i z wyszukaną galanterją obchodzi gości:

— Kszążę! Czy mogą mieć zaszczyt nalać tego kordjała?

— Panie margrabio, racz pan pozwolicz kieliszek tego ogromnie stare wino.

— Panie hrabio, cóż, wypijemy po kropelce tego nektar?

— Panie baronie, proszę, to rarytne jest bardzo.

— Panie radco, przysuń pan swojego kieliszek.

— I pan też, panie Bolesław.

Poczem zwracając się do siedzącego obok mu łodzieńca, oddaje mu flaszkę:

— Mój zęczu, wiczęstuj resztę...

Zadanie konikowe Nr. 35.

na	ci	ma	wiel	od	kroć	się	wie	naj	tem
czyć	cy	to	ile	co	dzą	par	za	za	a
ja	z ciur	kró	ko	spór	sta	steś	bez	wznie	mniej
ma	koń	li	tniej	lu	a	cisz	ło	ty	czy
chwa	spór	ni	spot	wszyst	je	o	rze	sze	du
sze	li	cem	kiem	czem	je	się	mnie	na	kto
ła	miej	ka	naj	koń	z	li	bie	re	go
że	wiek	bo	nie	czat	mnie	się	ra	a	to
za	wszczę	sce	cię	i	te	to	któ	z z	Ja
jest	tył	wzię	wet	na	po	a	zjan	bą	trwa
ty	z	ta	zdo	wet	te	dzie	nym	sień	Ma
ko	o	za	rą	kie	ba	czyk	z li	ło	mar

Rozwiązanie szarad z Nru 4.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. M. Hoszowska, Apolonia Kwiatkowska, W. Kubas i Franciszek Mario z Krakowa: R. Kwaśniewski z Łukawca; Stanisław Połomski, nauczyciel z Dulczy małej; Midowiczowa z Rzeszowa, Konstanty Chodkiewicz z Grębowa i H. G. z Mielca. Jednę szaradę rozwiązali: pani Wincenta Janecka ze Złoczowa: W. J. (podpis nieczytelny) z Kupna pod Kolbuszową.

☛ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 41, z powiescią „Mała księżniczka".

Sejm krajowy.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Lwów d. 11 stycznia,

Przy zatwierdzeniu wyborów przemawiali: Styla przeciw Zdzisławowi Skrzyńskiemu, a Okuniewski przeciw Osuchowskiemu, jednakże obu zatwierdzono.

Sprawę zmiany statutu m. Lwowa przydzielono odnośnej komisji.

Z kolei poseł Dunajewski — wśród ogólnego naprężenia — motywował swój wniosek, zmierzający do utworzenia gmin okręgowych. Broniąc dworów, jako ognisk cywilizacji, żądał utworzenia gmin okręgowych, wszelako z zachowaniem samodzielności gmin poszczególnych. (Patrz wyżej rubrykę „Sejm krajowy". *Przyp. Red.*)

Wnioski Krempa o przestrzeganiu ochrony lasów, Merunowicza o utworzeniu przy Wydziale krajowym organu doradczego dla spraw handlowych i wyznaczenie 15.000 złr. stypendjów na szkoły handlowe, odesłano do komisji.

Pilat żądał, aby przy odnowieniu traktatu cłowego z Węgrami salwowano interesy Galicji.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek. W komisjach, po prywatnej admonicji marszałka, że posłowie nic nie robią, rozpoczął się ruch niebywały.

OSTATNIA POCZTA.

Times donosi w artykule wstępnym z zadowoleniem, że Niemcy uważają zajścia transwalskie za zakończone; jednakże ogólne położenie spraw zagranicznych jest tego rodzaju, że rozsądek nakazuje Anglji pozostać pod bronią. *Coup de tête* cesarza Wilhelma zaszkodził poważnie europejskiej polityce Austo-Węgier i Włoch, gdyż utrudnił współdziałanie Anglji z trójprzymierzem, zwłaszcza w kwestji wschodniej.

Telegramy
własne *„Głosu Narodu“*.

Budapeszt 11 stycznia. Srożą się wielkie śnieżyce na Węgrzech. Komunikacja kolejowa poprzerywana.

Petersburg 11 stycznia. *Birż. Wied.* zamieściły p. t. „Wstyd“ gorący artykuł hr. Tołstoja, domagający się zniesienia kary cielesnej u włościan.

Paryż 11 stycznia. Tutejszy komitet rokoszan kubańskich otrzymał wiadomość, że na Portoriko przygotowuje się także rewolucja. Transporty broni zamówionej nadejdą jeszcze w bieżącym miesiącu, poczem rozpoczną się niezwłocznie kroki nieprzyjacielskie.

Wiedeń 11 stycznia (w południe). Uzupełnienie gabinetu niebawem nastąpi. Przypuszczają, że nominacje ministrów dla Galicji i komunikacji nastąpią już w przyszłym tygodniu.

Wiedeń 11 stycznia (w południe). Projekt uregulowania pensyj urzędniczych stwarza cztery stopnie pensyjne w XI klasie rangi po 700, 800, 900 i 1000 złr., do których awansować się będzie co dwa lata. W X klasie rangi zaprowadzone zostaną trzy stopnie pensyjne po 1100, 1200 i 1300 złr. z trzyletnim awansem. W IX klasie rangi będą również trzy stopnie pensyjne po 1400, 1500 i 1600 złr., z awansem czteroletnim. W VIII klasie rangi będą trzy stopnie pensyjne po 1800,1900 i 2000 złr. z pięcioletnim awansem. W podobny sposób uregulowane będą pensje aż do rangi piątej.

Wiedeń 11 stycznia (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego, obradowano nad subwencją dla Towarzystwa pośrednictwa w pracy. Antysemici występowali gwałtownie przeciwko stosunkom panującym w tem towarzystwie. Poseł Gregorig oświadczył, że całe stowarzyszenie jest dziełem żydowskich przywódców socjalnej demokracji. Jeden z pomiędzy członków tego Towarzystwa był w kryminale z powodu fałszowania weksli. Żydzi płacą przywódców socjalnej demokracji. W dalszym ciągu swojej mowy, Gregorig rzekł co następuje: „Plener powiedział kiedyś, że w parlamencie nie można nic osiągnąć; jestem innego zdania. W parlamencie można dużo osiągnąć, ale trzeba jednemu z ministrów pożyczyć przynajmniej 20.000 złr. — a wtedy wszystko jedno, czy on się nazywa Pino czy Badeni“. (Okrzyki oburzenia). Zastępca marszałka przywołał Gregoriga do porządku. W końcu posiedzenia, radca namiestnictwa, baron Kuczera energicznie zaprotestował przeciwko insynuacji, jakiej się dopuścił Gregorig.

Paryż 11 stycznia (w południe). Jeden z redaktorów *Figara,* Jacques St. Cère, aresztowany został wczoraj w sprawie Lebaudyego. Jacques St. Cère jest jednym z najgłówniejszych i najbardziej wpływowych dziennikarzy paryskich. Właściwie nazywa się Rosenthal i jest żydem. (Zawsze oni! *Przyp. Red.*) Głośne było w swoim czasie małżeństwo St. Céra z rozwiedzioną żoną Pawła Lindaua. Rosenthal, wspólnie z de Civrym i Cestim, wyzyskiwał Lebaudyego. St. Cére pisał z Lebaudym artykuły w *Ki parisienne.*

Konstantynopol 11 stycznia (w połud.). Austro-węgierski ambasador, baron Calice, austrjacki attaché wojskowy, baron Giesl-Gieslingen, oraz ambasador niemiecki, hr. Iurma-Jeltsch, przyjęci zostali wczoraj przez sułtana na osobnej audjencji.

Rzym 11 stycznia (w południe). Z Massawy donoszą, że nad rzeką Selit zgromadziła się wielka liczba derwiszów. Derwisze otrzymali w podarunku od Menelika znaczne zapasy zboża. Wiadomość o pobycie dwóch Francuzów w obozie szoańskim potwierdza się. Z tych tylko jeden, nazwiskiem Clochette, jest oficerem. Z Adigratu nie nadeszła dotąd żadna bliższa wiadomość o wypadkach pod Makalle.

Londyn 11 stycznia (w południe). W tutejszym urzędzie spraw zagranicznych panuje wielkie zaniepokojenie wskutek otrzymanych od ambasadora w Konstantynopolu depesz, donoszących, że w Iłdyz-Kiosku nastąpił zupełny przewrót usposobień i sułtan oddał się całkiem pod wpływ Rosji. Nelidow wręczył sułtanowi własnoręczny list od cara, w którym car zapewnia, że przyjaźń jego dla sułtana jest niezmienną. Car proponuje sułtanowi, aby Turcja przystąpiła do aljansu francusko rosyjskiego, przez co Turcja stanie się znowu potęgą, z którą się wszyscy liczyć będą musieli. W kołach dyplomatycznych wierzą w utworzenie francusko-rosyjsko-tureckiego przymierza, a pierwszym krokiem nowego tego aljansu będzie ewakuacja Egiptu.

Donoszą dalej, że car w bardzo grzeczny sposób zaprosił sułtana do Petersburga i na koronację do Moskwy. Słychać, że spotkanie nastąpi za kilka tygodni w Odesie, dokąd sułtan przybędzie na jachcie. Ułaskawienie Izzet-baszy nastąpi niebawem jako następstwo nowego zwrotu w polityce Turcji.

Londyn 11 stycznia (w południe). Prezydent Krüger wystosował do sir Robinsona następującą depeszę: „Jak już doniosłem Waszej Ekscelencji, jest moim zamiarem uwolnić więźniów, tak, aby Jameson i angielscy poddani, pozostający pod jego komendą, mogli być ukarani przez rząd angielski. Zawiadomię Waszą Ekscelencję o ostatecznej dycyzji w tej sprawie, skoro tylko w Johannesburgu nastanie pokój i porządek. Tymczasem proszę Waszej Ekscelencji, ażebyś zawiadomił królowę, jak wysoko sobie cenię jej słowa, jak pełne czci załączam dla niej życzenia pomyślności i jaką ożywiony jestem dla niej wdzięcznością“.

Londyn 11 stycznia (w południe). W Mullagine, w północno-wschodniej, Australji odkryto wielkie pokłady djamentów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 12 stycznia (rano). Prezydent ministrów, hr. Kazimierz Badeni, zwiedzał dzisiaj szczegółowo wiedeński centralny targ na bydło.

Wiedeń 12 stycznia (rano). Doniesienia angielskie stwierdzają, że położenie Hiszpanów na Kubie, jest rozpaczliwe. Martinez Campos znajduje się obecnie w Hawannie i z gwałtownym pośpiechem przeprowadza obwarowanie miasta. Powstańcy otoczyli Hiszpanów w półkole.

Praga 12 stycznia (rano). Wniosek dep. Herolda w sprawie uchwalenia adresu do monarchy uchwalono przekazać komisji. Za wnioskiem dep. Herolda głosowali Młodoczesi oraz większa własność. Niemiecko-narodowy poseł Iro wyraził życzenie, aby przywrócony został związek krajów niemieckich z niemiecką administracją.

Budapeszt 12 stycznia (rano). Przy dyskusji nad funduszem dyspozycyjnym dep. Ugron uderzył gwałtownie na urząd spraw zagranicznych.

Budapeszt 12 stycznia (rano). Pomiędzy deputowanemi: Stefanem hr. Tiszą a Simą przyszło do pojedynku.

Berlin 12 stycznia (rano). Pomiędzy królową Wiktorją a cesarzem Wilhelmem przyszło do wymiany własnoręcznych listów, które wpłynęły łagodząco na naprężenie stosunków niemiecko-angielskich. Mniemają tu powszechnie, że sytuacja przestała być niebezpieczną.

Berlin 12 stycznia (rano). Krążą tu pogłoski o nieporozumieniach pomiędzy cesarzem a księciem Henrykiem i o dymisji księcia.

Haga 12 stycznia (rano). Tutejszy poseł transwalski, Baeclaerts otrzymał od swego rządu polecenie, aby w Berlinie i w Paryżu poruszył myśl zwołania międzynarodowej konferencji w celu ogłoszenia neutralności rzeczypospolitej transwalskiej. Cesarz Wilhelm jest przychylnie dla tego projektu usposobiony.

Belgrad 12 stycznia (rano). Król Aleksander nadał księciu Czarnogórskiemu order św. Sawy. Fakt ten jest dowodem doniosłego zbliżenia się pomiędzy Serbją a Czarnogórą.

Paryż 12 stycznia (rano). Aresztowany redaktor *Figara* St. Cére-Rosenthal oświadczył przed sędzią śledczym, że dyplomatą, którego wpływem obiecywał Lebaudyemu posługiwać się w staraniach około uwolnienia Lebaudyego od wojska, jest ambasador rosyjski baron Mohrenheim. Niektóre dzienniki obwiniają Lebaudyego o szpiegostwo. Należy oczekiwać dalszych aresztowań tutaj i w Niemczech.

Rzym 12 stycznia (rano). W orszaku negusa Menelika znajduje się także król Godżam. Siły zbrojne Baratieriego wynoszą obecnie 17.000 ludzi i 36 dział. Armja szoańska straciła podobno pod Makalle blisko 1000 ludzi.

Londyn 12 stycznia (rano). Krążą pogłoski, że prezydent Krüger czyni uwolnienie Jamesona i jego towarzyszy zależnem od zrzeczenia się Anglji wszelkich pretensji wynikających z konwencji londyńskiej z roku 1884.

Saloniki 12 stycznia (rano). Angielska eskadra, która się tu zatrzymywała, opuszcza Saloniki. Dziesięć okrętów odpływa do Malty, cztery do Aleksandrette.

Wiedeń 12 stycznia (po zamknięciu giełdy). Kredyty 356·50; Länderbank 235·25; Staatsbahny 352·—; Renta majowa 100·—; Renta koronowa 99·90; Tureckie 53·25; Alpiny 80·65. Usposobienie giełdy: mdłe.

Wiedeń d. 10 stycznia.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·28—7·26, żyto na wiosnę —·——·—, owies na wiosnę 6·41—6·42, kukurydza na maj—czerwiec 4·74—4·75, rzepak na styczeń—luty 9·90—10·—, rzepak na jesień 11·05—11·15,

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 13·95 do 14·—, loco Ołomuniec od 12·95 do 13· — loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 13·20 do 13·30. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 31·75—32·—. — II. od 31·25 do 31·75. — II. od 32·75 do 33. — Kostki 32·25—33·75.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 146·00—160·00.

Spirytus: za 10.000 l. % 14·60—14·30.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·10, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·50 do 20·75, przeźroczysta 21·00—21·25, cesarska 22·00—22·50. amerykańska 22·75—23·00.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 58·— do 59·50, słonina biała bez opakowania od 53·— do 53·50. Łój od 29·— do 29·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan G. w Niepołomicach. Dziwi nas bardzo, że Szanowny Pan wziął za złe korespondentowi, iż napisał: „W małem miasteczku każdemu nowemu urzędowi towarzyszy sympatja, nawet takiemu, jakim jest urząd podatkowy.“ Gdyby korespondent tak się był wyraził o urzędnikach, możnaby się gniewać, ale o urzędzie, cóż w tem obrażającego? Że urząd podatkowy, jako taki, publiczności nie jest sympatyczny, bo ona lubi tylko brać, nie zaś dawać, to przyzna sam pan Korytowski. Zresztą urząd podatkowy w razie potrzeby sekwostruje, zabiera, licytuje, a więc spełnia czynności, acz z musu, których sympatycznemi nazwać nie sposób. Nawet banki są tylko wtedy sympatyczne, gdy pożyczek udzielają, w chwili zaś, gdy zwrotu pieniędzy żądają, tracą od razu całą sympatję. Obraza była zatem niesłuszną, że zaś urzędnicy tamtejszego urzędu podatkowego muszą być bardzo sympatyczni, o tem wnioskujemy po ich szefie, którego, o ile nam się zdaje, mamy przyjemność znać osobiście, a który w uprzejmości nie da się nikomu prześcignąć.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod .	100	00	Anglobank . . .	164	—
Renta austr. srebrna . . .	100	65	Union	295	—
Renta austr. 4% złota . .	122	20	Bankverein . . .	141	25
Renta austr. 4% koronowa	100	95	Akcje Länderbank	238	—
Akcje banku au.-w.	1003		„ kol. Kar. Lud.	218	25
„ kredytowe .	358	75	„ „ lwowsko-czerniow.	292	—
Londyn	121	45	„ „ południ. .	100	75
Napoleony . . .	9	61½	Elbenthal . . .	274	50
Dukaty	5	69	Nordbahn . . .	3360	
Marki	59	32	Staatsbahn . . .	355	70
4% Renta węg. kor.	98	90	Alpin	81	90
4% „ „ złota	121	90	Akcje tytoniowe .	187	—
Losy prem. węg. .	153	50	Ruble	128	62
Losy tureckie . .	54	40			

Berlin 10 stycznia.

Banknoty austr. .	168	45	4% Listy likw. pol.	67	90
Krótki Wiedeń . .	168	20	Renta włoska . .	84	10
Banknoty ros. . .	217	40	Akcje austr. kred.	222	75
Listy zast. pols. .	216	75	Ultimo ruble . .	217	25

Usposobienie giełdy stałe.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

MATTONIEGO
GIESSHÜBLER
najczystsza woda mineralna
SZCZAWA ALKALICZNA
jako źródło lecznicze od setek lat uznane we wszystkich chorobach utrudnionego **oddychania i trawienia, gośćcu, katarach żołądka i kiszek.** Szczególniej dla dzieci, rekonwalescentów i w czasie. (I)
Najlepszy napój dyetetyczny i orzeźwiający.
HENRYK MATTONI w Giesshübl Sauerbrunn.

Najobszerniejsza Ślizgawka
W KRAKOWIE
w Pałacu Zwierzynieckim
o przestrzeni 3 morgów,
już otwartą została.
MUZYKA WOJSKOWA
przygrywać będzie w niedziele, święta, środy i soboty. 80 1 3

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, iż z dniem 7 stycznia b. r. odstąpiłem mój Magazyn w Krakowie wraz z wszystkiemi pretensjami **panu Zalewskiemu** takiż sam zaś magazyn krawiecki otworzyłem w Tarnowie i **sam dalej prowadzić go będę.**
Z poważaniem
Franciszek Lissak.

Lodownia do wynajęcia Mikołajska 4.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Najstarsze Pismo Obrazkowe Polskie

TYGODNIK ILLUSTROWANY

ORGAN SPOŁECZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY I NAUKOWY.

Od Nowego Roku **powiększa objętość o ½ arkusza czyli o 50.000 wierszy druku rocznie**, dawać będzie w każdym numerze: 20 dużych stron tekstu i illustracyi (około 1.000 rocznie), okładkę kolorową i dodatek bezpłatny powieściowy (16to stronowy).

Obecnie drukuje **Tygodnik Illustrowany** powieść egipską

BOLESŁAWA PRUSA

pod tytułem:

„FARAON“ 32

po ukończeniu której rozpocznie

JUBILEUSZOWĄ POWIEŚĆ

HENRYKA SIENKIEWICZA

Autora „Ogniem i mieczem“.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ wraz z bezpłatnym dodatkiem powieściowym wynoszą:

We Lwowie i Krakowie: kwartalnie złr. **3.60**, półrocznie złr. **7.20**, rocznie złr. **14.40**. — **Na prowincyi:** kwartalnie złr. **4.20**, półrocznie złr. **8.40**, rocznie złr. **16.80**.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.

Adres redakcyi: Krakowskie-Przedmieście 17, w Warszawie.

Bracia Skazik

w Opawie, Szląsk Austr., dawniej Alfred Rassl

HANDEL NASION POLNYCH I LASOWYCH

poleca:

znakomite nasiona ze zbioru 1895 r.

GWARANCJA ZA CZYSTOŚĆ, PRAWDZIWOŚĆ I SIŁĘ KIEŁKOWANIA.

Firma kontroli: austr. szląsk. Stacja doświadczalna w Opawie, i c. k. Stacja doświadczalna w Wiedniu. — Cenniki, oferty, próbki opłatnie i darmo. 88 1-20

Pokój frontowy, nadający się dla starszego mężczyzny lub księdza zaraz do wynajęcia przy ul. Biskupiej Nr. 10, parter. 235

ZNIŻONE CENY

z powodu zmiany lokalu.

Masło deserowe wyborne po **1 złr. 30 cent.** kilogram. 244 1 3

Oryginalne **serki** podolskie z kminkiem 20 ct. sztuka.

Wina austrjackie i **węgierskie** oraz **koniaki 15%** taniej cen zwykłych

w składzie H. MINIEWSKIEJ

Łobzowska 6.

Największy skład maszyn do szycia Singera oszczędnych i pierścionkowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25. Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Zaliczka o 10% taniej. 8

5 pokoi, przedpokój, kuchnia na parterze przy ulicy Starowiślnej 16, **tanio do wynajęcia.** 243 1—3

Wielce wydatna Firma

w Zurich 62

poszukuje 2 2

dla całej Szwajcarji

Zastępstwa

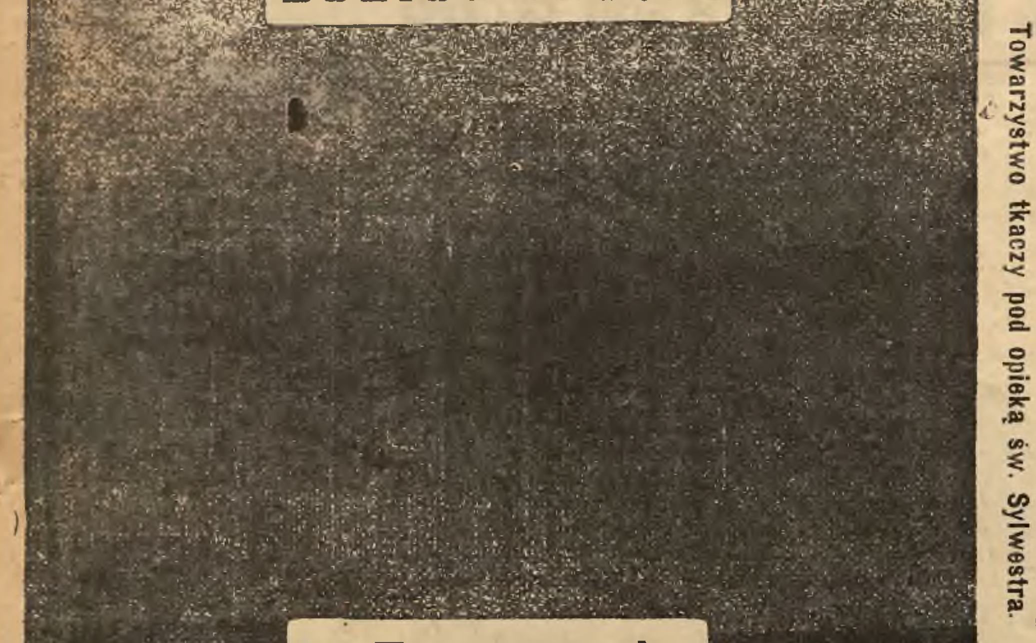
wielkiej **Fabryki Posadzek** ewent. także Zastępstwa Materjałów budowlan. Łaskawe oferty pod „K. 6225“ do **Rudolf Mosse Zürich.**

Zmiana pomieszkania.

Józefa Ekerowa

udziela **lekcji tańców i salonowej gimnastyki** w domach prywatnych, pensjonatach i w własnem pomieszkaniu **przy ul. Florjańskiej L. 34, II. piętro.** Panienki zamiejscowe znajdą umieszczenie. 40 19 10

Zakład tkacki



Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra.

w Korczynie.

Towarzystwo zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Przemyślu i w Rzeszowie, dyplomem honorowym jako najwyższą nagrodą w Krakowie, zaś medalem srebrnym na Powsz. kraj. wystawie we Lwowie

34 104 **poleca Szanownej P. T. Publiczności** 117

wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

Cenniki z próbkami wysyła się darmo i opłatnie.

ADRES: Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 9

Niedziela dnia 12 stycznia b. r.

I. Zupa à la Renné; Rosoł z klusk francuskiemi; Consomme à la Colbert

II. Jajka à la Marschal; Croquetes de volaille; Mayonaise z ryby; Szt. mięsa sos chrzanowy

III. Rostboeuf angielski; Filet de pore sauce picante; Comber sarni szpikowany; Kapłon z rożna z sałatą

IV. Grzanki z ananasem; Pyza z masłem; Ser — owoce — kawa.

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Na karnawał.

Znany z taniości zakład ogrodniczo-handlowy

Józefa Zmorskiego

Półwsie Zwierzynieckie L. 24 Kraków.

Poleca P. T. Publiczności wszelkie wyroby ze świeżych i suchych kwiatów. 141 2—6

Zamówienia na prowincję uskutecznia się na czas oznaczony.

Z powodu wyjazdu

SKLEP

wraz z urządzeniem i wyrobioną klientelą **do odstąpienia.** - Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 246 1 0

Nowy wóz

zakopański, **do sprzedania. Łobzowska Nr. 6.** 245

SANKI i WOLANCIK

lekkie na 1 lub 2 konie, **do sprzedania.** Ulica Szlak Nr. 33. 241 1—3

Kilka tysięcy kóp tyk

146 **do chmielu** 3—3

loco stacja **Stróże** lub **Bebowa**

do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd leśny w *Niecwi* p. *Niecew.*

Żadnych długów bez mojej wiedzy i zezwolenia zaciągniętych nie pokrywam i nie ręczę za nie. 160 2 2

W Dębnikach, dnia 6 stycznia 1896 r. *Józef Chmielewski.*

Folwark

koło Podgórza 30 morg., — w czem blisko połowa łąk, piękny ogród, murowany duży, dom mieszkalny i porządne zabudowania gospodarcze — **zaraz do sprzedania lub zamiany** na realność w Krakowie lub 3—5 w Podgórzu. 167

Zgłoszenia do Działu inseratowego „Głosu Narodu“.

Uczeń

z pięknem pismem, władający językiem polskim i niemieckim **znajdzie** w jednym z intere sów katolickich stałą posadę płatną od 25 złr. z awansem po stałej akceptacji. Oferty z próbą pisma nadsyłać do Adm. „Głosu Narodu“. 179 2-5

DOM I. piętrowy

murowany, kryty dachówką, nowy, oraz 263☐ sążni placu (ogródek) blizko rynku, gimnazjum i kościoła

w Nowym Sączu

jest za 3,500 złr. **do sprzedania.** Dług 800 złr w 16 lat spłacalny. — Bliższej wiadomości udzieli dział inseratowy „Głosu Narodu“. 30 2—0

SANKI

parokonne, eleganckie, wyściełane na 4 osoby są zaraz

do sprzedania.

Wiadomość w Dziale Inserat. „Głosu Narodu“. 178 3—3

Odznaczone dwoma medalami

znakomite TUTKI nieklejone

wyrobu **J. W. Niemojewskiego** są wszędzie do nabycia. Główny skład w Krakowie w handlu papieru i przyborów galant. **St. Karlińskiego** — przedtem filja J. W. Niemojowskiego, Sukiennice Nr. 28. — Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. 137

W. ŻUŁAWSKI

optyk w Tarnowie

poleca: Okulary i pince-nez ze szkłami francuskiemi i kamiennemi, **Cristal d' Roche**, oprawy stalowe, niklowe, rogowe, szyldkretowe, srebrne i złote, **Lornetki** teatralne i polowe, binokle wojskowe. **Barometry** metalowe francuskie, holosterique aneroid i rtęciowe. **Ciepłomierze** wypróbowane do ciała, browarów, gorzelń, do mieszkań, oranżerji, łazienek itd. **Wagi do płynów** jako to: Alkoholometry, Sacharometry, Areometry itd. **Mikroskopy, szkła powiększające, lupy**, kompasy. Zegary słoneczne, manometry do parowych kotłów. **Wodne wagi, taśmy miernicze**, reusszeugi, calówki i piony. Stereoskopy i fotografje stereoskopowe, **latarnie magiczne. Maszynki elektryczne** indukcyjne i z prądem stałym. 81 3—1

Urządza dzwonki elektryczne i telefony.

Miejsca pisarza lub ekonoma poszukuje młody mężczyzna

Świadectwa dobre. — Adres: „Kwit Nr. 186“ restante Kraków.

Rezydencja

WSPANIAŁA

ze 100 mórg gruntu, w czem 18 mórg pięknego lasu, 1 klm. od stacji kolei, a 15 klm. od Krakowa oddalona,

jest do sprzedania lub zamiany na realność w Krakowie.

Bliższej wiadomości udzieli *Jan Strycharski* Kraków, »Głos Narodu«. 216 2—5

Wioska

w Nowo-sądeckim, 10 klm. od stacyi kol. N. Sącz, poczta w parafji — 77 morgów obszaru pszennego w jednym kawałku, w czem 4 morgi ogrodu owocowego szlachetnego, 7 mórg lasu średniego, 10 morg wyrębów, reszta orne. Dwór o 8 ubikacjach i zabudowania gospodarcze w dobrym stanie, tabula czysta, jest **zaraz do sprzedania.** Cena 15.000 złr. Bliższej wiadomości udzieli Wny **J. Strycharski** — *Głos Narodu* — **Kraków.** 87

AKADEMIK

uzdolniony, **poszukuje** w miejscu lekcji lub zajęcia biurowego. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu“ pod liter. Szlak 55. 181 2—5

2 domy parterowe

z szerokim frontem, z dużym podworcem w środku, w miejscu spokojnem niedaleko plant, pomiędzy ogrodami, z płynącą wodą przez środek realności — **za cenę 16.000 złr.**, z których 6 może zostać przy hipotece —

do sprzedania.

Do sprzedaży upoważniony Wny **J. Strycharski**, Kraków, w Administracji dziennika „Głos Narodu“. 3 12 10

DOM

dobrze zbudowany, składający się z 8 stancyj, 2 piwnic, komórek, studni i ogródka przy ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu, tanio **do sprzedania.** Cena 5.590 złr. hipoteka 2.300 złr. — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 105 6—0

Lokal duży

nadający się na restauracje i kawiarnie wraz ze sklepem korzennem oraz bardzo ładny i dogodny lokal na sklep galanteryjny w nowo wybudowanem domu na głównej ulicy przy rynku w Bochni każdego czasu do wynajęcia. Nadmienia się, że **takiego handlu katolickiego** Bochnia jeszcze nie posiada, a byłby bardzo **korzystny interes.** — Bliższa wiadomość: 86 4 0

Stanisław Górski w Bochni.

MLECZARNIA dóbr Łuczanowice

W KRAKOWIE

ul. Karmelicka Nr. 1, poleca

z obory tu na miejscu, pod nadzorem lekarsko-weterynarskim zostającej

Mleko ciepłe prosto od krów

wyborne, — szklanka **5** centów, litr **15** centów.

Podój krów o godzinie 6 rano, 12 w południe i 7 wieczór.

Wielkim Odbiorcom mleka znaczny rabat.

Marki na mleko przy kasie na miejscu. Z poważaniem 89 5—10 **Zarząd.**

Kamienica II. piętr.

Dobrze zbudowana, bez najmniejszej wilgoci zaraz **do sprzedania.** Potrzebny kapitał 10,000 złr. przynoszący 10% czystego zysku. Wiadomość sklep w Sukiennicach l. 23. 107 9—6

POLKA z dobrej rodziny w średnim wieku, posiadająca rekomendacje z wyższych domów, **poszukuje** miejsca do wychowania dzieci lub do wyręczenia pani domu we wszystkich zajęciach domowych. Adres: Kraków. Poste restante pod liter. „K. L.“ Nr. 138.

Kamienica III ptr.

nowa, wolna od podatku przy ul. Pawiej. Cena 28.000 złr. Dług 18.000 złr. Dochód 139 2.200 złr. 3—0

Sklep naftowy

wraz z urządzeniem **zaraz do sprzedania** z powodu wyjazdu, ul. *Rajska l. 24* 238 2 4

Hotel

b. uczęszczany i lubiany, w jednej z głównych ulic pierwszorzędnego miasta Galicji **jest do sprzedania lub zamiany** 226 **na wieś.** 2 —3

Wiadomość w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu“.

KIEROWNIK mleczarni potrzebny natychmiast

Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu“. 156 5—6

W Kawiarni przy ul. św. Krzyża Nr. 7. 135 4—5

Pączki

z konfiturami po **4** ct. codziennie od godziny 5-tej z południa do 10 wieczór, w Niedzielę od 1—10 wieczór. Za dobroć się ręczy.

Potrzebna zaraz

BONA

Niemka, w średnim wieku, do starszych dzieci. Płaca 8 zł. Zgłosić się: Kraków, Radziwiłłowska 15, II p. drzwi na lewo, od 147 10—12 przed poł. 3—3

Ekspedytor pocztowy

poszukuje posady zaraz. Oferty prosi nadsyłać pod lit. J. J. poste restante Zator. 236 2—2

NA **Karnawał!**

PERFUMY i **mydła toaletowe** z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuskich, niemieckich i krajowych

Wodę kolońską

ROZPYLACZE DO PERFUM

Puder biały i różowy

Łabędziki i puszki do pudru

WODĘ, PASTĘ i proszek do zębów

Szczoteczki do zębów

Wodę do włosów

GLICERYNĘ I LANOLINĘ toaletowe

Saszetki o rozmaitych zapachach

Gąbki toaletowe

Kółka Wasmutha w zegarku na nagniotki

MAŚĆ APT. MEISSNERA na nagniotki

SZCZOTKI TOALETOWE i wielki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych POLECAJĄ 134

Reim i Friedrich

KRAKÓW **Linja A—B, Rynek 37.**

Zamówienia zamiejscowe uskuteczonia się natychmiast.

PANNA 157 **SŁUŻĄCA** 2—2 uczciwa, dobrze polecona, **poszukuje** miejsca. — Adres: *Julja Kowalska*, Rynek L. 39.

Franciszek Machowski udziela lekcji **gry na cytrze**, według najnowszej polskiej metody, w domach prywatnych i w własnem pomieszkaniu, przy ulicy Rajskiej L 6 na parterze. 158

DOM w ślicznej okolicy, o 4 pokojach, morgiem ogrodu, budynkiem gospodarczym, — **jest zaraz do sprzedania.** Adres: „A. B." poste restante Gródek nad Dunajcem. 240 1 2

Pragnę poznać uczciwą panienkę, lub młodą wdowę, któraby mi dopomogła do ukończenia studjów uniwersyteckich (rok ostatni). Adres: „Zgoda" poste restante Kraków. 237 1-1

Dziś dnia 12 stycznia 1896 r.

W SALI J. A. JOHNA SYNÓW

przy ulicy Lubicz L. 15

Wielki Koncert

MUZYKI WOJSKOWEJ

pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza.

1 10 Restauracja w miejscu. 168

Księgarnia, czytelnia, skład i wypożyczalnia nut, oraz główna ekspedycja pism perjodycznych

L. Zwolińskiego i Spółki

w Krakowie, ulica Grodzka L. 40,

poleca następujące NOWOŚCI własnym nakładem wydane:

Braun Jan. Potpourri z pieśni polskich na cytrę, zeszyt I., ozdobiony bardzo gustowną kolorową okładką. Cena 1 złr. 20 ct., z przesyłką 1 złr. 25 ct.

Gałęzowska T. J. Po ciernistej drodze, powieść historyczna z dziejów powstania 1830 r. dla młodzieży, z 8 illustracjami. Cena w oprawie kartonowej 1 złr. 80 ct., w ozdobnej oprawie płóciennej 2 złr. 40 ct., z przesyłką o 20 ct. więcej.

Gałęzowska T. J. Błysk słońca, powieść historyczna z czasów wojen Napoleona I dla młodzieży, z 6 illustracjami. Cena w oprawie kartonowej 1 złr. 60 ct., w ozdobnej oprawie płóciennej 2 złr., z przesyłką o 20 ct. więcej.

Orion. Historja Polaka w niewoli, rozłożona na dnie i miesiące (1764—1894). Cena 1 złr. 30 ct. w ozdobnej oprawie płóciennej z herbami Polski, Litwy i Rusi 1 złr. 80 ct., z przesyłką o 20 ct. więcej. 48 7—7

Zych Maurycy. Rozdziobią nas kruki wrony. Obrazki z krainy mogił i krzyżów. Cena złr. 2, z przesyłką o 20 ct. więcej.

Księgarnia nasza przyjmuje również

PRENUMERATĘ

na czasopisma polskie, niemieckie, francuskie, angielskie i włoskie,

zapewniając odbiorcom **regularną i szybką ekspedycję.** — **Katalog czasopism** przesyłamy na żądanie bezpłatnie i franco.

W celu zapoznania Szan. naszych odbiorców z najnowszemi wydawnictwami polskiemi i ułatwienia im wyboru książek, wydawać będziemy każdego miesiąca od Nowego Roku począwszy

KATALOG NOWOŚCI

który każdemu, kto poda swój adres i z naszą księgarnią w stałych stosunkach zostawać zechce **bezpłatnie** wysyłać będziemy.

Kotwiczne

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie**; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. **Tego powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze krótko a węzłowato żądać:

Richtera Liniment z „kotwicą"

i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą" uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze. 22

Do wynajęcia 5 pokoi, kuchnia i spiżarnia na I-szem piętrze, przy ulicy Floriańskiej l. 26 w Krakowie. 103 4—0

W Grzegórzkach l. 50.

Dom piątrowy o 13 ubikacja h oraz przylegający doń grunt budowlany i ogród, — wszystko czyste bez długu, jest **do sprzedania** lub **zamiany** na kamienicę w Krakowie. Wiadomość u właściciela w Krakowie ul. Gertrudy l. 17. I. p. 119 3 0

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swoje czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web i bieliznę stołową o wzorze kostkowym i adamaszkowym 7 4 0

jako najpraktyczniejsze podarki na gwiazdkę.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu).

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY

Magazyn szkła i porcelany,

WYROBÓW Z MAJOLIKI I MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Na składzie tanie serwisy stołowe, serwisy do kawy i herbaty, serwisy do mycia, wytworne i pojedyncze serwisy do likieru, nadające się **na wyprawy ślubne** tudzież jako **podarunki** na imieniny lub gwiazdkę. — Wielki zapas figur **Matki Boskiej z Lourdu** z pierwszorzędnej fabryki w cenie od 12 ct. do 8 złr.

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych**, w tymże magazynie nowo zaprowadzony. Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 144

Restauracja ST. RZEWUSKIEGO

istniejąca od lat 22

przy ul. Floriańskiej l. 19.

zmieniwszy personal swej kuchni, sporządza **codziennie świeże i zdrowe potrawy.** — Posiada zawsze doborowe piwo **okocimskie**, doskonałe **wina węgierskie i austrjackie**, oraz bilardy, szachy i czytelnię. 222 1 4

Dla Sklepików, Kołek Rolniczych i Klasztorów poleca najtaniej handel

Jakóba Piekły w Podgórzu

Śledzie holenderskie najprzedniejsze w całych i w poł beczkach $^1/_1$ Beczka zawierająca 12 kóp od fl. 26 do 28, 29 4—4 $^1/_2$ Beczki zawierającej 6 kóp od fl. 14 do 16.

Moskale w baryłkach 5-cio kilowych zawierających po 65 rybek cena 85 ct.

Zlecenia z prowincji odwrotnie.

Odznaczone 16 medalami na wystawach kraj. i zagranicz. w Londynie z 1893 i we Lwowie z 1894 złotym medalem nagrodzone.

Główny fabryczny skład wysyłkowy pierwszej galicyjsk suszarni Owoców i Warzyw na sposób amerykański, urządzony pod firmą:

J. Michnik w Bochni,

poleca skompletowane paczki pocztowe, ze znanych z dobroci suszonych jarzynek i owocow bocheńskich, jakoto: **Zupy warzywne »Julienne« 45 i 60 ct. Groszek zielony cukrowy 35 ct.** Fasolka zielona krajana 35, 60 ct. Fasolka szparagowa 30, 55 ct. Marchew Carota 25 ct. Kapusta włoska 40 ct. Kapusta zwyczajna do kapuśniaków 25 ct. Kapusta czerwona sałatowa 50 ct. Kalarepka 20 ct. Cebula 25 ct. Pomidory 40 ct. Selery 25 ct. Pietruszka 25 ct. Pory 30 ct. Koper 15 ct. **Szpinak 30 ct. Szczaw 25 ct.** Jabłka kompotowe strugane w ćwiartkach i krążkach 35 ct. Gruszki kompotowe strugane cało, w połówkach i ćwiartkach 25 ct, 28 i 30 ct. Śliwki kompotowe olbrzymie 25 ct. **Śliwki łuskane prunelki 35 ct. wiśnie 16 ct.** Maliny 45 ct. Borówki 20 ct. Marmulada z renglotów 50 ct. do 1 złr. Powidła śliwkowe przecierane 1 kilogr. 36 ct. Powidła z gruszek i jabłek 32 ct. Pasty owocowe 60 ct. **Grzybki najprzedniejsze paczka 35 ct.**

1 paczka z poszczególnych jarzyn wystarcza na 20 do 40 porcyj lub talerzy. — **1 paczka owoców** 10 do 20 porcyj, **czyli że 1 danie (porcja) kosztuje od pół do 5 centów.** — Suszone warzywa i owoce bocheńskie przewyższają świeże swym właściwym delikatnym smakiem.

Sposób użycia jest pojedynczy, mianowicie należy zanurzyć w wodzie letniej potrzebne warzywa lub owoce przez 2 godziny, poczem jak świeże przyrządzić i gotować.

Warzywa bocheńskie w suchem miejscu trzymane, konserwują się wybornie kilka lat, nie tracąc na dobroci.

Cenniki wraz z szczegółowem opisem wysyła się na żądanie odwrotnie.

Składy utrzymują: w **Krakowie** *Edmund Klimek*, Rynek A—B; w **Dąbrowy** *Walery Heinz*, aptek.; w **Jarosławiu** *A. Tumidajski*; w **Przemyślu** *M. Krug*; w **Tarnopolu** *E. Frantz*; w **Złoczowie** *E. Z. Motulewicz*; w **Czerniowcach** *A. Tabakar i Gaina.* 75 4 12

KAMIENICA

II ptr. z oficynami, dobrze zbudowana, cynkiem kryta, wolna od podatku, jest za 44.000 z dopłatą 11.000 złr.

zaraz do sprzedania.

Bliższa Wiadomość Dział Inseratowy „Głosu Narodu". 242 1-0

Z powodu zbliżającego się karnawału, mam zaszczyt uwiadomić, że powróciłam z Wiednia i zaopatrzyłam moją

Pracownię sukien damskich

w najprzeróżniejsze próbki materjałów takowych. 1:0 2

M. Zwierzina ul. Sławkowska 10.

Poszukuję mieszkania po za obrębem plant, o 6-ciu pokojach i kuchni od 1 go Kwietnia r. b.

Wiadomość pod l. 21 *ul. Straszewskiego* w parterze, lub w Administr. „Głosu Narodu". 118

Pierwszorzędna wspaniale urządzona, najwięcej odwiedzana

Cukiernia z Kawiarnią

w jednem z głównych miast Galicji zachodniej jest zaraz **do sprzedania** pod korzystnemi warunkami. Tylko poważni reflektanci z kapitałem 15 do 25 tysięcy otrzymają bliższe informacje od Wgo *Jana Strycharskiego* w Krakowie w administracji »Głosu Narodu«. 55 4 0

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w Krakowie, Rynek, poleca:

St. Tarnowski. — Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.

To nowe **drugie wydanie** rozgłośnego dzieła St. Tarnowskiego wydaliśmy nadzwyczaj starannie. **Czcionki nowe,** bardzo czytelne. **papier welinowy, — 90 rycin** (w I wydaniu było 36) **przepysznie wykonanych.** 67 czarno, 23 w różnych kolorach, wedle obrazów lub rysunków *Matejki, Juliusza Kossaka, Wojciecha Kossaka, Michała Stachiewicza, Piotra Stachowicza, A. Grottgera* i t. d., portrety, widoki gmachów i kościołów, sceny historyczne i t. p.

Drugie **to wydanie jest bardzo rozszerzone** i uzupełnione do ostatniej chwili. — Strona **typograficzna i oprawa** nie mają równych sobie między wydawnictwami polskiemi ostatnich 10 lat, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod rozwagę, że **wszystko wykonano krajowemi siłami** i to za **cenę** wprost **bajecznie niską.**

1) za 1 egzemplarz	broszurowany złr.	1·50
2) „ 1 „	kartonowany „	1·70
3) „ 1 „	opr. w płótno, wyciski złote i czerwone, herb Polski w środku okładki, wykonany w 3 kolorach	2·50
4) „ 1 „	opr. w półskórek francuski lub niemiecki	3·—
5) „ 1 „	opr. w wyborowy szagren, rogi zaokrąglone, brzegi złocone, herb Polski w 3 kolorach	5·—

Na portoryum należy dołączyć: 25 ct.

Oprócz tego jest 100 egz. odbitych **na brystolu**, których cena za egz. brosz. złr. 3.—, oprawn. w płótno (jak Nr. 3) złr. 4.—, w wyborowy francuski szagren (jak Nr. 5) złr. 8.—, w celulozę złr. 10.—.

Dzieło to jest miłą lekturą zarówno dla młodzieży jak i ludzi dojrzałych, tak dla ludu wiejskiego jak i inteligencyi, gdyż książka jest w całem znaczeniu określona popularnie. — By wobec tego **ułatwić tanie nabycie**, postanowiliśmy dla kupujących większą liczbę zniżyć ceny w sposób następujący:

5 egzemplarzy broszurowanych	złr. 7.—	(zamiast 7·50)
10 „ „	„ 12.—	(„ 15.—)
50 „ „	„ 60.—	(„ 75.—)
100 „ „	„ 100.—	(„ 150.—)
5 egzemplarzy ładnie oprawnych (kartonowanych)	złr. 8.—	(zamiast 8·50)
10 „ „	„ 15.—	(„ 17.—)
50 „ „	„ 70.—	(„ 85.—)
100 „ „	„ 120.—	(„ 170.—)

Ekspedycya za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za załozką.

Do nabycia w każdej księgarni.

